Rok IX. We Lwowie dnia 19. grudnia 1901. Nr. 51 i 52.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 60 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

OD REDAKCYI.

W tych dniach ogólnej radości wszyscy najbliżsi wynurzają sobie nawzajem życzenia pomyślności, szczęścia i lepszej doli. My kapłani, oddzieleni od świata, nieraz nawet przez świat dzisiejszy całkiem zapoznani i nie zrozumieni, w takich radośnych chwilach odświeżajmy i wzmacniajmy naszą łączność, nasze braterstwo po Bogu. W tej myśli i w tem przekonaniu, że my kapłani najlepiej siebie znamy i rozumiemy, zbliżamy się w duchu do wszystkich P. T. współbraci, naszych Prenumeratorów, i przynosimy im z opłatkiem braterskie, szczere życzenia z okazyi wielkich Pamiątek, drogich sercu naszemu.

Przy tej sposobności dziękujemy serdecznie za dotychczasowe poparcie naszej gazety, bez którego — wyznajemy — musiałaby była upaść. Ale równocześnie zwracamy się z prośbą o łaskawe poparcie naszego czasopisma i jednanie nam nowych Prenumeratorów; z naszej strony przyobiecujemy podnieść je tak, ażeby wszystkim wymogom godnie mogło odpowiedzieć.

Przy opłatku zawarty kompromis.

Czasy obecne, to czasy samych kompromisów, alliansów i koalicyi. Najprzód wielkie mocarstwa i państwa pozawierały między sobą różne koalicye i przymierza, ażeby na dany wypadek zapewnić sobie wzajemną pomoc i obronę. Przykład ich zaczęły naśladować wnet różne narodowości pojedyńczych państw, ażeby przy pomocy kompromisów wzajemnych tem łatwiej swoje cele i zamiary przeprowadzić. W ślad za nimi poszły owe liczne dzisiaj partye tegoczesnych parlamentów, liczne koła, kluby i klubiki naszych gmin i poszczególnych nawet stanów, które pragnęłyby także jakąś rolę odgrywać na arenie życia społecznego; weszły w kompromis wzajemny, ażeby tylko nie być odosobnione, ażeby mieć lepszą nadzieję dojścia do celu

Nic też dziwnego, że i nieprzyjaciele naszego Kościoła nie szczędzili żadnych zabiegów i żadnych nie żałowali trudów, ażeby tylko przy pomocy kompromisów połączyć się wzajemnie i zawiązać wielką koalicyę przeciw Kościołowi Chrystusa. — I praca ta istotnie im się udała, bo dzisiaj występują do walki przeciw nam katolikom połączeni ściśle jednym wspólnym węzłem nienawiści przeciw wszystkiemu, co katolickie. — Ale ostateczny wynik ich pracy nie od nich już zależy! Wyższa, Boża moc i siła nad tem czuwa i opiekuje się Kościołem, ażeby nieprzyjaciele jego nie mogli zbyt tryumfować.

Zresztą *„nihil novi sub sole“*. — Nie pierwszy to raz wrogowie nasi występują w ten sposób do walki z Kościołem. Już zaraz za życia naszego Boskiego Mistrza na ziemi, faryzeusze i uczeni żydowscy, uważani powszechnie za przedstawicieli nauki i wiedzy, zawierali często kompromisy i przymierze z Herodyanami, przedstawicielami potęgi i mocy ziemskiej, ażeby podejść Jezusa, podchwycić go zdradliwie, a następnie oskarżyć przed władzą i ludem i zgubić na zawsze. Ale nie jeden też raz zostali pokonani i ze wstydem musieli przyjść do tego przekonania, że żadna przebiegłość, żadna złość ludzka, żadna potęga świata nic zgoła nie znaczy wobec nieskończenie mądrych zamiarów i wyroków Boskich.

Ale jak z jednej strony właśnie dlatego nie wolno upadać nam na duchu i oddawać się zwątpieniu, tak z drugiej znowu strony nie wolno także opuszczać rąk i z obojętnością przypatrywać się walce, albo, gdzie sami skutecznie działać możemy, czekać na pomoc drugich i pocieszać się tymczasem, że przecież tak bardzo źle nie

jest, lub że przewrót nie nastąpi jeszcze za naszego życia — to byłoby oznaką naszej słabości, nieudolności i niedojrzałości. Skoro widzimy, że nieprzyjaciele nasi zawierają kompromisy i koalicye, my także chciejmy pójść za ich przykładem. Zawsze niestety sprawdza się to słowo Pisma św.: »Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości«[1]). Nauczeni przeto przykładem, rozglądnijmy się także za sprzymierzeńcem, któryby z chęcią stanął przy naszym boku i był nam druhem wiernym wśród walk i potyczek, jakie prowadzić nas zmuszono.

Nieprzyjaciele sami całem swojem postępowaniem pouczają nas, z kim mamy ściślejsze zawiązać przymierze. Wszakżeż oni wytężają wszystkie swoje siły, poruszają wszystkie sprężyny, nie wzdrygają się przed żadnem, najbrudniejszem nawet kłamstwem, oszczerstwem, ażeby tylko doprowadzić do rozdziału między nami a ludem katolickim, ażeby go od nas oderwać i na swoją przeprowadzić stronę. Wiedzą, widać dobrze, że lud poczciwy z nami dotychczas trzyma i z nami dalej iść pragnie. — Zbliżmy się przeto więcej do naszego ludu, ażeby zacieśnić nasze z nim przymierze, ażeby połączyć się z nim na zawsze silnymi nierozerwalnymi węzłami kompromisu, na podstawie miłości prawdziwej powstałego.

Obecna pora zdaje się być najodpowiedniejszą, jakby wybraną do tego. — W dniach następnych obchodzimy w uroczysty sposób pamiątkę przymierza, zawartego między Niebem a ludem Bożym na ziemi. Podziwiamy niepojętą miłość Boga, która przed żadną nie cofa się ofiarą, ażeby tylko ratować lud Boży i do siebie go przyciągnąć. To wzór i przykład dla nas wprawdzie niedościgniony, bo Boski, ale zawsze do naśladowania! Spoglądając tedy od Ołtarzy na lud wierny, jak całem sercem korzy się przed Nowonarodzonym Zbawicielem, utajonym na ołtarzu, jak sam jeden z pomiędzy wszystkich stanów całem sercem nuci kolendy Nowonarodzonej Boskiej Dziecinie, dajmy uczuć temu ludowi, żeśmy całem sercem z nim złączeni, zawiążmy z nim kompromis i przymierze miłości, na wszystkie czasy wspólnej doli naszej, a symbolem tego przymierza, zadatkiem zarazem jego nierozerwalności, niechaj będzie nasz polski opłatek!

W dzisiejszych czasach wszędzie głoszą po dziennikach i czasopismach, że w ludzie podstawa i cała nadzieja lepszej przyszłości. Przez długie wieki cały punkt ciężkości wszystkich stosunków społecznych spoczywał zawsze i niepodzielnie u góry, u warstw najwyższych. Na górę zawsze się oglądano, góra też wypowiadała ostatnie i rozstrzygające słowo we wszystkich żywotnych kwestyach całych państw i narodów. Wskutek rozmaitych zmian i ewolucyi, przez jakie przechodziły tak wyższe, jak i niższe klasy społeczeństwa na każdem polu, nietylko religijnem i moralnem, ale także socyalnem i politycznem, doszło wreszcie do tego, że dzisiaj lud stał się owym czynnikiem, który w swoim ręku posiada klucz przyszłości; oczy też wszystkich na lud dzisiaj zwrócone, w nim wszyscy pokładają swoje nadzieje. Zdanie to wypowiedział kilkakrotnie nasz Ojciec św., papież Leon XIII., a powtarzali je często tacy sławni mężowie, jak kardynał Manning z Westminster i kardynał Gibbonns z północnej Ameryki.

My kapłani w przeważnej części wyszliśmy z pośród ludu i całe też nieraz lata wpośród niego żyjemy i dla niego pracujemy; możemy przeto najlepiej znać wszystkie jego potrzeby, życzenia i nadzieje. My również patrzymy codziennie na jego ciężką pracę, na jego znoje i trudy, słyszymy jego skargi na złe i ciężkie czasy, a nawet razem z nim ciężką nieraz przechodzimy dolę. I czyż to możliwe, ażebyśmy nie czuli dobrze, co go gniecie i boli?! Czy to możliwe, ażebyśmy nie troszczyli się o jego doczesne także potrzeby?!

Kler i lud, to są dwaj sprzymierzeńcy *nati!* Oby tylko tak wszędzie, zawsze i naprawdę być mogło!

Na dyecezyalnym wiecu katolickim w St. Pölten, roku 1895, biskup dyecezyalny Ks. Dr. Rössler, między innemi wypowiedział owe pamiętne słowa: »Bogu dzięki, posiadamy obecnie kler, który przez ścisłą jedność i solidarność w swojem gronie, przez żywą łączność ze swoim pasterzem dyecezyalnym, a przez niego ze wspólną wszystkim widomą Głową Kościoła, doszedł do wielkiego znaczenia i wielkiej powagi. Szczególnie mojemu klerowi muszę publicznie wystawić to świadectwo, że nie tylko dba o cześć i chwałę Boga, ale zajmuje się także ludem, zna jego doczesne także potrzeby i spieszy mu z pomocą. Mój kler miłuje i kocha lud, jego pieczy duchownej powierzony, pracuje dla ludu i nie boi się iść wpośród niego. A moi dyecezyanie wiedzą o tem dobrze, znają swoje duchowieństwo i umieją je szanować i cenić, jako doświadczonego w każdym razie doradcę i przyjaciela ze sercem«.

Gdyby każdy biskup dyecezyalny mógł podobnie o swoim powiedzieć klerze, natenczas fałszywym prorokom i burzycielom odeszłaby na zawsze wszelka zachcianka zbliżania się do ludu i podsuwania mu swoich przewrotnych i zgubnych teoryi. Dlatego to Papież Leon XIII. wymaga wyraźnie i dobitnie od całego kleru, ażeby szedł pomiędzy lud, ażeby zbierał go i łączył w stowarzyszenia katolickie i za ich pośrednictwem obudzał życie religijne w całych warstwach społeczeństwa. Błędem też jest największym, jeżeli kler katolicki w tak małej dotychczas mierze spełnia owo życzenie Ojca św. W naszych miastach proboszcz parafii zmuszony prawie cały dzień siedzieć w kancelaryi i odgrywać rolę pisarza, podczas kiedy własne powołanie wzywa go i upomina, ażeby szedł wpośród lud poczciwy, ażeby zawiązywał stowarzyszenia, pielęgnował je, ożywiał i rozszerzał, ażeby wszędzie i zawsze był z ludem, jako jego przyjaciel, doradca i ojciec duchowny.

Cała zaś praca i działalność nasza wśród ludu nie w tym celu, ażeby zapanować nad ludem i nim rządzić, ale ażeby głosić mu zasady miłości i sprawiedliwości, ażeby wziąć go w obronę przed wilkami drapieżnymi, ażeby razem z nim stanąć w obronie naszej wiary, na którą ludzie przewrotni, istni słudzy szatana, odważają się napadać.

Wspólni wrogowie nasi, pragnąc tem łatwiej przeprowadzić swoje zgubne zamiary, chcą nas z ludem poważnić, chcą lud od nas odstręczyć, chcą wykopać przepaść nieprzebytą między nami a ludem. — Ale daremne

[1]) Łuk. XVI, 8.

ich wszystkie zabiegi i wysiłki! My kapłani należymy do ludu i do niego też pójdziemy. My nie przywędrowaliśmy z Palestyny, ażeby żyć z ludu, lecz dla ludu żyć pragniemy! Myśmy jego dziećmi! Tam wpośród ludu nasi ojcowie i bracia, nasze matki i siostry! Oni nas po chrześcijańsku wychowali; oni wpoili w serca nasze pierwsze zarodki bogobojności i pobożności, a może nawet i pierwsze porywy naszego powołania kapłańskiego. Z pewnością zaś nieraz błagali Boga gorąco o powołanie dla nas kapłańskie. Naszym przeto obowiązkiem i zadaniem lud ten kochać, miłować całem sercem i zań się w danym razie poświęcić, ale przenigdy nad nim panować. Okażmy mu całe serce nasze, a i on całem sercem do nas przylgnie! Uczyńmy to teraz w tych dniach ogólnej radości i miłości! Ogłośmy otwarcie i szczerze, że w walce o najwyższe dobra staniemy zawsze na czele ludu, że zawsze i wszędzie solidarnie z nim pójdziemy! Jak na prawdziwych posłańców Boga przystało, będziemy z ambony odważnie bronić jego i naszych ideałów, a gdyby nam z ambony zabroniono, to pójdziemy na publiczne miejsca i tam prawdy Boga ogłaszać będziemy. Kiedy zaś na to nam nie pozwolą, to chwycimy za pióro, ażeby w ten sposób szerzyć naukę Boską wpośród ludu. Skoro znowu pióro nam z rąk wytrącą, złożymy te ręce do modlitwy za nasze prawdy i za nasz lud. Kiedy zaś za to wtrącą nas do więzienia i nałożą na ręce nasze kajdany, to zawsze serce nam pozostanie, którego nam nikt wyrwać nie zdoła i tem sercem całem lud nasz miłować i za niego modlić się będziemy. My nie pragniemy żadnej władzy i panowania żadnego, Królestwo naszego Pana i Mistrza Boskiego nie jest z tego świata, my nie chcemy nad światem panować, jedynie nasze idee i prawdy, jakie głosimy, te muszą niepodzielnie zapanować, bo to nie nasze, nie ludzkie prawdy, ale Boskie. Zadaniem całego życia naszego jest ta zasada: *„Christus vivat, Christus regnet, Christus gubernet“* i to nie tylko w sercach naszych, ale także w całem życiu naszem społecznem, bo dopiero wtenczas zapanuje na świecie między ludźmi prawdziwy pokój Boży, jak tego życzyły światu całemu owe zastępy Aniołów, śpiewając radośnie *„pax hominibus bonae voluntatis“*.

Uczucia ludzkości względem Chrystusa.

(Dowód Bóstwa Chrystusowego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Tajemnica nienawiści.

Silny i przekonujący dowód bóstwa Chrystusowego, zaczerpnięty z rozważania tajemniczej Jego miłości, uzupełnimy przez zestawienie go z drugim dowodem, wziętym z rozważania tajemniczej ku Niemu nienawiści. Jezus nie tylko pożądał miłości, nie tylko otrzymał ją według przepowiedni, On nadto przewidział i przepowiedział, że jednocześnie będzie przedmiotem nienawiści, a przepowiednia ta najzupełniej się spełniła. Zjawisko to bardzo osobliwe i niedostępne zwykłej logice ludzkiej, będzie substratem dowodu boskości Chrystusowej i Jego religii.

I.

Dwojaka postawa ludzi wobec Chrystusa, zaznaczona już w początkach istnienia rodzaju ludzkiego w pierwszej obietnicy Zbawiciela, powtórzona w chwili narodzenia się tegoż Zbawiciela, jest niejako tłem najogólniejszem całej historyi rodzaju ludzkiego. Protoevangelium, czyli pierwsza radosna nowina o odkupieniu ludzkości, dana jest temi słowy: »Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą, i między nasieniem twem, a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej«[1]). To znaczy: powstanie niewiasta, która przez syna swego zniszczy potęgę szatana, on zaś będzie się starał szkodzić jej i jej synowi. I oto z tego pierwszego proroctwa messyańskiego już się dowiadujemy, że ludzkość podzieli się na dwa obozy; jedni będą stali przy Zbawicielu, biorąc udział w Jego odkupieniu, drudzy będą należeć do owego nasienia szatana, nienawidzącego Chrystusa i cokolwiek z Nim ma związek. — Po długiem oczekiwaniu przychodzi na świat Zbawiciel, a temu przyjściu Jego towarzyszy podobna nowina: »I błogosławił im Simeon i rzekł do Maryi, matki Jego: Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą, i duszę twą własną przeniknie miecz«[2]). Walka ta trwać będzie ustawicznie aż do skończenia wieków, jak to wyraźnie zaznacza ostatnia księga prorocza nowego Zakonu[3]), końcem jej ostateczne zwycięstwo Chrystusa.

Zobaczmy jednak, co Chrystus sam powiada o nienawiści ku Sobie. Musimy tu choć najważniejsze zdania z ewangelii przytoczyć, ażeby dowód przez nas zamierzony opierał się na silnej podstawie.

Zaraz na początku zawodu nauczycielskiego powiada Chrystus do uczniów Swoich: »Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc, dla mnie: radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Boć tak prześladowali proroki, którzy przed wami byli«[4]). Przy pierwszem rozesłaniu apostołów, oraz w opisie zburzenia Jerozolimy, spotykamy następujące przepowiednie: »Idźcież: oto ja was posyłam jako baranki między wilki«[5]). Bezbronni, pozbawieni wszelkiej ludzkiej pomocy, wyruszyć mają w świat, w ówczesne państwo rzymskie, które żyjąc wojną i polityką, zdobyczą i rozpustą, ma podobieństwo do wilków drapieżnych; wyruszą, nie po to, aby marnie zginąć, lecz aby siłą słowa i łaski ujarzmić ten świat, ponosząc wprawdzie męczeństwo, ale wznosząc równocześnie królestwo Chrystusowego pokoju. »Targną się na was rękami swemi, i będą prześladować«[6]). — »Albowiem was będą wydawać do rad i w bóżnicach swoich was biczować będą. I do starostów i do królów będziecie wodzeni dla mnie, na świadectwo im i poganom«[7]). — »A będziecie wydani od rodziców i braci i krewnych i przyjaciół, a o śmierć przyprawią niektórych z was«[8]) »I wyda brat brata na śmierć, a ojciec syna i powstaną synowie przeciw rodzicom i będą ich zabijać. I będziecie u wszystkich w nienawiści dla imienia mego«[9]).

[1]) Rodz. III, 15.
[2]) Łuk. II, 34; por. Iz. VIII, 14. 15; Rzym IX, 32. 33; I. Piotr. II, 6—8.
[3]) Obj. XII.
[4]) Mat. V, 11. 12.
[5]) Łuk. X, 3; por. Mat. X, 16.
[6]) Łuk. XXI, 12.
[7]) Mat X, 17. 18; por. Łuk XXI, 12; Mark. XIII, 9; Łuk. XII, 11.
[8]) Łuk. XXI, 16.
[9]) Mark. XIII, 12. 13; por. Mat X, 21—23; XXIV, 9; Łuk. XXI, 17.

Ta mowa Chrystusa rzuca wiele światła w przyszłość apostolstwa i Kościoła apostolskiego. Po ludzku sądząc, powinni byli zwiastuni Zbawiciela, przez żydów od dawna oczekiwanego, radosne przyjęcie i skuteczną pomoc znaleść u ziomków, najbliższych im jednością krwi i wiary. Lecz mistrz wszystkowiedzący przepowiada, że stanie się inaczej: ci, co mieli ich przyjąć, wydadzą ich trybunałom żydowskim i pogańskim; ci, co mieli ich miłować, znienawidzą ich. Ale mężne ponoszenie cierpienia będzie dowodem, że nie błaha to rzecz, za którą umrzeć są gotowi i przywiedzie wielu do wiary. Przepowiada im zaś Chrystus całą okropność walki, jakiej podjąć się muszą i zachęca ich nadzieją ostatecznego zwycięstwa, aby nie byli nieprzygotowani na to, co ich czeka. Nie odnosi się ta przepowiednia wyłącznie do apostołów, lecz także do całego Kościoła i do każdego członka jego. Bo zło chce koniecznie utrzymać się w posiadaniu władzy uzurpowanej, chrystyanizm zaś nie może na to być obojętnym. Tak powstaje różnica nieubłagana, która tworzy rozłam nawet wśród tych, którzy naturalnym węzłem rodzinnym są związani i do miłowania się, obowiązani. Chrystus pragnie duszę zwolnić z pętów grzechu, zawrócić ją z przestronnej drogi rozkoszy zmysłowej, pobudzić do naśladowania Jego przykładu, i tak wyzywa i podnieca nienawiść świata ku Sobie i tym, którzy Mu słowem i życiem świadectwo dają, i będzie to czynił tak długo, dopóki Królestwo Boże nie wstąpi wszędzie w miejsce królestwa złego. Świat »mnie ma w nienawiści, że ja świadectwo wydawam o nim, iż sprawy jego są złe«[1]). »Jam im dał mowę twoją, a świat miał ich w nienawiści, iż nie są z świata, jako i ja nie jestem z świata«[2]).

Na ostatniej wieczerzy wiele mówi Chrystus o nienawiści świata: »Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie iż mnie pierwej niż was nienawidził. Byście byli ze świata, świat by, co jego było, miłował; lecz izeście nie są z świata, alem ja was wybrał z świata, przetoż was świat nienawidzi. Wspomnijcie na mowę moją, którąm ja wam mówił: Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą. Jeśli mowę moję chowali i waszą chować będą«[3]). »Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad Pana swego... Jeśli gospodarza Beelzebubem nazwali, jakoż daleko więcej domowniki jego? Nie bójcież się ich tedy«[4]) »Ale wam to wszystko czynić będą dla imienia mego... Kto mnie nienawidzi, i Ojca mego nienawidzi... I nienawidzili i mnie i Ojca mego. Ale żeby się wypełniła mowa, która jest w zakonie ich napisana: że mię niesłusznie mieli w nienawiści«[5]). »Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bożnic: ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu... Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział«[6]).

Wreszcie kończy Chrystus tę dłuższą przemowę słowy: »Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat«[7]). Tak więc w myśl Zbawiciela Kościół ma być Kościołem wojującym, Ecclesia militans, jak go często nazywają Cypryan, Augustyn, Chryzostom i późniejsi ojcowie stale.

Przepowiednię nienawiści zawierają także wyrażenia Chrystusa o odrzuceniu Go przez własny naród, o trwałej niepokucie tego narodu, proroctwa, które zresztą w wielkiej liczbie napotykamy już w starym Zakonie[1]).

Azeby teraz dobrze zrozumieć siłę dowodu, który czerpiemy z rozważania tej przepowiedni o nienawiści, należy uprzytomnić sobie nagi fakt historyczny. Oto w epoce odległej wychodzi prosty rzemieślnik z małej mieściny kraju żydowskiego, łagodny i cichy, na widownię publiczną i zapowiada, że będą go nienawidzieć, jak długo świat trwać będzie. Otacza go kilkunastu przyjaciół, cichych i łagodnych jak on, równie nieznanych i ubogich, a on i im także przepowiada, że będą przedmiotem śmiertelnej nienawiści. Nauka, którą głosi, jest czysta, szlachetna, wzniosła, pełna zasad moralności, miłości, miłosierdzia, i o niej on orzeka, że będzie wzbudzała zaciekłość ludzką aż do skończenia wieków. Człowiek ten umiera wśród męczarni niezasłużonych, najniewinniej cierpi tyle, że widok jego powinien każde serce poruszyć, a jednak przepowiada, że krzyż, narzędzie męki jego, stanie się również przedmiotem nienawiści bezgranicznej, że zawsze znajdą się ludzie, którzy nie będą mogli na ten znak spojrzeć bez zaciekłości i gniewu. Cóż jest w Chrystusie nienawiści godnego? Czy Jego charakter? Ależ idealniejszego nie spotykamy wcale w dziejach! Czy Jego nauczanie, podane nam przez ewangelistów? Ależ nic równie wzniosłego nie napisano dotąd w całej literaturze świata i żadna książka nie może być z ewangeliami porównaną pod względem prawdy, treściwości i pożytku. A zatem dziwną jest przepowiednia nienawiści, gdzie nie ma nic, coby na nią zasługiwało, gdzie przeciwnie wszystko na podziw i umiłowanie zasługuje.

Któż zresztą był tak nienawidzony? Czy może miał Chrystus przykład analogiczny, dający podstawę do takiego przewidzenia? Któryż człowiek był tu na ziemi, po śmierci i wiekuiście nienawidzony? Jeśli rzucimy okiem na całą przeszłość historyczną, nie znajdziemy nikogo, żadnego króla, filozofa, twórcy religii, któregoby długo po śmierci nienawidzono. Było wprawdzie kilku, na których się oburzano za życia, może przez pewien czas po śmierci, lecz czas upływał, pomroka zapomnienia ich pokryła, i nienawiść ustała, cisza na ich grobie zapanowała. Jeden tylko Jezus Chrystus przewiduje, że będzie posiadał przywilej nienawiści, niestłumionej po wszystkie wieki.

Że to zadziwiające i że przeczy wszelkiej logice ludzkiej, poznać i stąd, że tenże sam człowiek ma być kochany i nienawidzony zawsze, tenże sam, wzbudzający wiekuiście tak sprzeczne uczucia, a tak trudne do osiągnięcia, gdyż jak nie łatwą jest rzeczą pozyskać miłość, tak też nie łatwą, nienawiść ku sobie wywołać.

Już to przewidzenie powiada nam, że Chrystus jest świadom tego, że wiecznie będzie wpływ wywierał, że będzie zawsze żywym, silnym, nigdy niezwyciężonym, wiecznie walkę namiętnościom ludzkim wypowiadającym, że będzie nieustannie zwalczanym przez jakiś pierwiastek zły, szatański. To przeświadczenie jest tak wyjątkowe i szczególne, że trudno je zrozumieć w ustach zwykłego człowieka, że każe domyślać się w Chrystusie Boga.

---

[1]) Jan VII, 7.
[2]) Jan XVII, 14.
[3]) Jan XV., 18—20.
[4]) Mat. X, 24—26.
[5]) Jan. XV, 21—25; Ps. XXIV, 19; XXXIV, 19.
[6]) Jan. XVI, 1—4.
[7]) Jan. XVI, 33.

[1]) Por. Ps. XXXIV, 19; Ps. II; Mat. XXII, 1—7; Łuk. XX, 9—16.

II.

Jeżeli przepowiednia nienawiści naprowadza nas na domysł boskości Chrystusa, to domysł ten przechodzi w pewność, gdy weźmiemy pod uwagę sam fakt, mianowicie, że Chrystus i Kościół Jego w rzeczywistości byli i są przedmiotem wielkiej nienawiści. Ażeby do tej pewności dojść, rozważymy tej nienawiści krótką historyę, oraz jej cechy charakterystyczne.

a) Już Pismo święte zawiera szczegóły walki przeciw Chrystusowi. Powiada święty Jan w prologu do swej ewangelii, że Chrystus »na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoiz go nie przyjęli«.[1]) Nie chcemy tu opisywać znanej zresztą nienawiści, jaką pałali żydzi ku Chrystusowi za życia Jego ziemskiego, bo dowód nasz opiera się głównie na fakcie nienawiści pośmiertnej. Otóż ta nienawiść spotkała Chrystusa wnet już to bezpośrednio, już też pośrednio w apostołach i uczniach: »O tej sekcie jawno nam jest, że się jej wszędy sprzeciwiają«, mówią żydzi do Pawła, więzionego w Rzymie[2]). »Nie dziwujcie się bracia, jeśli was świat nienawidzi«, pisze św. Jan, bo i Kain zabił brata swego Abla, »iż uczynki jego złośliwe były, a brata jego sprawiedliwe«[3]). Dzieje apostolskie podają w każdym ustępie szczegóły nienawiści najpierw żydów, następnie też i pogan, ku apostołom, wyrażonej groźbą, uwięzieniem, biczowaniem, wreszcie śmiercią samą. Od dni swego założenia doświadczył Kościół katolicki w obfitej mierze tej nienawiści i zawsze nosił na sobie piętno Zbawiciela, który w nim nadal żyje.

Nienawiść żydów ku Chrystusowi sprawiła, że nie wzdrygnęli się przed najstraszniejszą zbrodnią, jaką kiedykolwiek popełniono: ta sama nienawiść sprawiła, że na wspomnienie Imienia Jezus żydzi się wściekali; dlatego uczniom Chrystusa surowo zagrozili, aby Imienia tego nie przepowiadali. Krwią Zbawiciela zostało okupione zbawienie świata, strumienie krwi użyźniły ziemię, na której Kościół miał zapuszczać korzenie i wzrastać. Wśród gradu kamieni oddaje ducha swego św. Szczepan i otwiera długi szereg męczenników: za nim idą apostołowie, a za nimi rzesza nieprzejrzana tych, którzy jak świetlane rubiny zdobią wieniec chwały oblubienicy Chrystusowej. Listy św. Pawła i Dzieje apostolskie często wspominają, że największe trudności spotykały działalność apostołów wszędzie najpierw ze strony żydów, że żydzi wzbudzali przeciwko nim opór pogan, jak w Antiochii, Ikonium, Listrze, Filippi, Tessalonice, Berei, Efezie. Nienawiść przodków przeszła na ich plemię, otrzymała sankcyę w talmudzie, i nie ulega żadnej wątpliwości, że za dni naszych żydzi nie tylko stają stanowczo po stronie niewiary, ale w walce jej z Kościołem największy udział biorą. Nadmieniamy tu tylko udział ich w prasie, w tajnych stowarzyszeniach i w socyalnej demokracyi. Znamienną jest także rzeczą, że według zdania niektórych teologów, antychryst ma być z pochodzenia żydem[4]).

Po zburzeniu Jerozolimy i rozprószeniu narodu słabła siła nienawiści żydów, ale z nierównie większem okrucieństwem przeniosła się na pogan. Już Tacyt powiada o chrześcianach, że byli ogólnie znienawidzeni, i opisuje dokładnie straszne męczarnie i szyderstwa, jakie spotkały ich za Nerona[1]). Zbyt znaną z historyi rzeczą, że państwo rzymskie użyło całej swej potęgi, aby zniszczyć doszczętnie religię Chrystusową.

Z upadkiem Rzymian wiara wprawdzie odniosła zwycięstwo, ale walka nie ustała. Spełniając polecenie Chrystusa, wnosi Kościół pochodnię wiary do wszystkich ludów, które siedzą »w ciemności i w cieniu śmierci«[2]), ale jak w czasie podbicia ziemi obiecanej za Jozuego żadne miasto prócz Hebronu się nie poddało dobrowolnie, lecz przemocą musiało być zdobyte, tak w pewnej mierze działo się z pracą missyjną Kościoła. Nie ma prawie narodu, któryby zwiastunów pokoju i zbawienia przyjął od razu z radością. Bo wszędzie miała niewiara w namiętnościach potężnego sprzymierzeńca, i dlatego wszędzie nawrócenie narodu musiało być krwią męczeńską okupione. W pracy nad nawróceniem przelał krew męczeńską św. Bonifacy u Niemców, św. Wojciech u Prusaków; i tak się dzieje aż do dnia dzisiejszego, bo i dziś kroniki missyjne wypełnia niejedna karta męczeństwa w krajach pogańskich.

Niewiarę pogan przewyższa pod względem nienawiści niewiara wyznawców Mahometa. Aż nadto znaną rzeczą, że Muzułmani byli przez szereg wieków postrachem chrześciańskiego zachodu, że podbili kraje niegdyś kwitnące, w których działali tacy święci, jak Atanazy, Cyprian, Augustyn, w których niezliczeni święci pustelnicy wiedli bogobojny żywot.

Na tle nienawiści Kościoła powstał protestantyzm, nienawiść ta jest jego myślą przewodnią, w niej upatrywał on zawsze i do dziś dnia konieczny warunek istnienia swego, ona rzeczywiście go podtrzymuje, będąc jedynym łącznikiem najbardziej zresztą różnorodnych elementów[3]).

Wolter i encyklopedyści obrali sobie za godło i okrzyk bojowy formułę »Ecrasez l'infâme!« Do d'Alemberta pisał Wolter: »Pragnąłbym, aby filozofowie utworzyli związek wtajemniczonych, i wtedy umierałbym zadowolony... Pragnąłbym, aby zdeptali l'inf...; jestto sprawa najważniejsza«[4]).

Od tego czasu nowy powstał przeciw wierze nieprzyjaciel, mianowicie nowoczesna niewiara, która wydała religii Chrystusowej walkę na śmierć lub życie, grożąc jej zupełną zagładą, walcząc z nią nie już w krajach akatolickich lub mieszanych, ale także w krajach dotąd rdzennie katolickich, wnosząc tę walkę do miast i wiosek i do ogniska rodzinnego. Wielki istniał antagonizm między światem pogańskim, a religią chrześciańską ledwie co powstałą, ale nie mniejszy istnieje obecnie między Kościołem katolickim, a światem nowożytnym. Wystarczy na dowód przejrzeć się w 80 zdaniach

[1]) Jan I, 10. 11; por. V, 43.

[2]) Dzieje XXVIII, 22.

[3]) I. Jana III, 12. 13.

[4]) Por. Stentrup: Soterologia II. p. 951, ss. 972—975.

[1]) Nero... quaesitissimis poenis affecit, quos per flagitia invisos vulgus Christianos appellabat... multitudo ingens haud perinde in crimine incendii, quam odio humani generis convicti sunt. Et pereuntibus addita ludibria etc. Annal. l. XV. c. 44.

[2]) Łuk. I, 79.

[3]) Już współcześni podnosili ten charakter protestantyzmu. Powiada Erazm: »Odium Romani nominis penitus infixum esse multarum gentium animis opinor« (Epp. XII, 30. p. 634; ed. epistol. Londin. 1642). Wizel zaś, początkowo zwolennik Lutra, mówi: »Wahrhaftig, wenn nicht der Hass gegen den Papst und den ganzen Clerus gewesen wäre, so gabe es heutzutage keinen Lutheranismus« (De moribus haeret. C. 2. a., u Döllingera, die Reformation I, 125).

[4]) List z 23. Czerwca 1760. u Holzwartha Hist. powsz. VII, 2. str. 451.

w Syllabusie Piusa IX., 8. grudnia 1864 r. potępionych, które zawierają kwintessencyę tego, co nazywamy duchem nowoczesnym świata. W nauce panteizm, naturalizm, racyonalizm, w życiu indyfferentyzm, latytudynaryzm, w społeczeństwie socyalizm i komunizm, w polityce liberalizm i wszechwładztwo państwa; wszystkie te błędy wspólnemi siłami uderzają na Kościół. Ostatnie tej nienawiści objawy, to rozporządzenia przeciw zakonom we Francyi[1]), ruch Los von Rom w Austryi.

(Dok. nast.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Świetny rozwój Kościoła katolickiego i życia religijnego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki w XIX. stuleciu. — Główne przyczyny tegoż rozwoju. — Nowa protestancka sekta w północnej Ameryce. — Parlament austryacki i dzielna obrona Kościoła przez barona Morseya. — O organizacyi Związków katolickiej młodzieży w Austryi słów parę. — Zakon Krzyżaków w XIX. stuleciu w Austryi. — Przyczynek do objaśnienia ruchu »Los von Rom« i charakterystyka teologów protestanckich — Dalszy ciąg burzy z powodu dr. Spahna. odezwa dr. Teodora Mommsena i stanowisko zajęte przez profesorów uniwersyteckich wobec tejże. — Prace missyjne ks. Ordveda wśród Polaków w Danii i wzrost katolicyzmu tamże. — Blamage partyi »Los von Rom« w Szwajcaryi. — Nadzieje katolików belgijskich z powodu urodzin syna następcy tronu. — Konwersya w Belgii. — Francya a Anglia pod względem zaspakajania potrzeb religijnych przy marynarce. — Religijna dwulicowość króla angielskiego Edwarda VII. — Paryskie stosunki kościelne. — Zmiana ambasadora austryackiego przy Stolicy Apostolskiej. — Feliks Pacelli † — Słów parę o śp. O. Ludwiku da Bagnaia. — Gorzki zawód masonów włoskich.

Ameryka — ten kraj nadziei nietylko dla swych skarbów wielce jest ponętnym, ale ciekawym także z powodu prawie cudownego rozwoju katolicyzmu w ciągu wieku XIX! W r. 1800. ledwo co zawiązujące się Stany Zjednoczone nie były bardzo łaskawe dla religii katolickiej. Na 5,300.000. mieszkańców, których nowa rzeczpospolita wówczas liczyła, żyło tam zaledwo 50.000. katolików z jednym jedynym biskupem ks. Janem Caroll, który w r. 1790. konsekrowany w Anglii pierwszym był biskupem w Baltimore. Od r. 1791—99. przybyło do Ameryki 23 księży rewolucyą z Francyi wypędzonych. W r. 1800 ks. Caroll otrzymał koadjutora w osobie ks. Leonarda Neale, który po jego śmierci w r. 1815 biskupstwo objął w Baltimore. W r. 1806 osiadło w Ameryce 6 Jezuitów, do których Towarzystwa przed kasatą i ks. Caroll należał i ci założyli kollegium w Georgetown pod Washingtonem, które po dziś dzień istnieje; a Towarzystwo Jezusowe liczy obecnie w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki 2 prowincye i przeszło 2000 członków. W tymże samym r. Pius VII. na prośby ks. Carolla podzielił ogromną dyecezyę Baltimore na 4 nowe biskupstwa Bardstown (dziś Louisville): z biskupem Flapet: Boston z biskupem Cheverus późniejszym arcybiskupem i kardynałem w Bordeaux we Francyi; Philadelphia z biskupem Egan i Nowy York z biskupem Couconnen, irlandskim Dominikaninem. Baltimore równocześnie do godności arcybiskupstwa podniesione zostało. W Nowym Orleanie od r. 1727 były Urszulanki, a w r. 1803 liczył ich konwent 11 sióstr i 170 wychowanek. R. 1790 z Belgii założono w Maryland klasztor Karmelitanek; a 1808 w Georgetown Wizytek, które dziś 18. liczą konwentów w różnych pozakładanych Stanach. W r. 1808 wynosiła liczba katolików na 7,000.000 wszystkiej ludności już pokaźną cyfrę 150.000 a zatem trzykrotny wzrost w ciągu lat ośmiu!.. Mimo różnych przeszkód stawianych ze strony niegodnych kapłanów (przymusowych emigrantów z rodzinnych dyecezyi) mimo wielu apostazyi Opatrzność nad tą częścią Swej owczarni czuwała i szkody zrządzone w niej rychło powetować potrafiła. W r. 1817 umarł biskup ks. Neale a pod następcą jego ks. Maréchal wzrastał Kościół w Stanach Zjednoczonych z dnia na dzień prawie w oczach, według Przypowieści o ziarnku gorczycznem... Ks. Wilhelm Dubourg, w owym czasie biskup w Nowym Orleanie a w r. 1826 wolą króla Karola X. na arcybiskupstwo w Besançon we Francyi wyniesiony, może być śmiało apostołem Ameryki północnej nazwanym. Przy pomocy pań lyońskich, które na cele misyi w Ameryce w r. 1822 niezliczone składki zbierać zaczęły; przy pomocy kokonwertyty księcia Dymitra Galicyna, zakładał on parafie i stacye misyjne coraz liczniejsze wśród dotąd czysto protestanckiej ludności. Wspomniany książę Galicyn urodzony w Haadze, był synem rosyjskiego ambasadora i hr. Schnettau wychowany w szyzmie; za przykładem matki przystąpił do Kościoła katolickiego i po ukończeniu studyów teologicznych w Baltimore zostawszy kapłanem, całego majątku swego użył ną cele służące ku rozkrzewieniu katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych. Umarł on — jak pisze Mgr. Gabriels, biskup z Ogdensburg w »Correspondet« 20 października br. in odore sanctitatis r. 1844. Od r. 1833—52. odbywano co 3 lub 4 lata synody prowincyonalne a w 1852, 66. i 84. synody plenarne, których dekreta zatwierdzone przez Piusa IX. i Leona XIII. stanowią rodzaj specyalnego dla Stanów Zjednoczonych prawa kanonicznego. Ostatni synod plenarny zwołany w listopadzie 1884 w Baltimore pod przewodnictwem arcybiskupa a późniejszego kardynała Gibbonsa, trwał przeszło jeden miesiąc i zredagował 219 dekretów które Leon XIII. r. 1885 potwierdził i jako prawo kanoniczne dla Kościoła w Stanach północnej Ameryki promulgował. Pierwszym kardynałem z za Atlantyku był ks. Mac Closkey, arcybiskup Nowego Jorku kreowany 15/3 1875. I tak gdy przed stu laty 50.000 katolików wraz z 1 biskupem i 40 kapłanami istniało na tym ogromnym ziem obszarze, obecnie w Ameryce przebywa 11 milionów katolików, pod 14 arcybiskupami, 80 biskupami i 12.000 kapłanami, posiada 10.000 przeszło kościołów, nie licząc do tych cyfr jeszcze Florydy, Porto-Rico i Kuby. A jeśli doda się do tego 76 seminaryów w których 3395. kleryków-teologów się kształci; jeśli się doda 4.000 szkół parafialnych wychowujących blisko milion dzieci — będzie się mieć przed oczyma obraz w całej pełni kwitnącego Kościoła! I jeśli się bada przyczynę tego rozwoju, to wnet przychodzi się do przekonania, że jej szukać głównie należy w owej wolności, której Kościół wśród instytucyi amerykańskich zażywa! Błędnem by nawet było twierdzenie o zupełnem rozłączeniu Kościoła od państwa tamże, bo aczkolwiek niemasz między nimi ścisłej unii to przecież państwo uznaje pewne chrześcijańskie tradycye, o których byt w dzisiejszych państwach katolickich Europy dopiero w parlamentach walczyć się musi!... W Stanach Zjednoczonych państwo uznaje święcenie niedzieli, przysięgę, pewną immunitas duchowieństwa, wykonywanie kultu bierze w swą opiekę; stowarzyszeniom kościelnym i religijnym wszelką upewnia wolność i zakładania pojedynczych kościołów i szkół różnego rodzaju. Cóż więc dziwnego że w tych warunkach pomyślnie Kościół katolicki się rozwija, kwitnie i tak piękne wydaje owoce?!!.. Cóż dziwnego, gdy się czyta w sprawozdaniu Mgra Feehana arcybiskupa z Chicago, że w jego dyecezyi oprócz wspomnianego miasta tylko kilka jeszcze sąsiednich miejscowości obejmującej, w czasie od 11. września do 15. października br. sześć nowych kościołów poświęcono; pięć nowych parafii utworzono, jedno kollegium czyli gimnazyum dla chłopców, dwie szkoły dla dziewcząt i ośm nowych szkół parafialnych założono?!...

Wśród protestantów w British-Columbia powstała w ostatnich czasach a już i w Stanach Zjednoczonych się rozszerzyła nowa sekta t. z. Erdnussfresser (zjadaczy orzechów ziemnych t. j. korzenia rośliny z rodziny motylkowatych (Glycine apios Lin).. W naukach wiary spokrewnioną ona jest ze sektą północno-amerykańską Adwentystów, założoną przez Williama Millera r. 1831 liczącą obecnie do 90.000 wyznawców a zapowiadającą rychłe przyjście Zbawiciela i końca świata. Ta zaś nowa sekta przepisuje nadto zwolennikom swoim wstrzymywanie się od najrozmaitszych potraw i poleca tylko używanie pokarmów przyrządzonych z wspomnianych orzechów na mąkę zmielonych. W rzeczy samej przypomina się prawda, że głupstwu ludzkiemu niemasz żadnego końca; a wiek dzisiejszy to chyba przewyższył pod tym względem nawet i poprzednie wieki, bo modnem się prawie stało, coraz to nowe wymyślać głupstwa!...

[1]) Por. List Leona XIII. do zakonów we Francyi z 29. Czerwca 1901. Przegląd powszechny, Wrzesień str. 416 nast.

W austryackim parlamencie tymczasem 25. listopada nagłość wniosku w sprawie kongregacyi zakonnych odrzucono a głosowali za nią naturalnie Wszechniemcy, socyaliści, ludowcy niemieccy, radykali czescy i postępowcy niemieccy, razem w liczbie 80. Partye umiarkowane więc zwyciężyły idąc za głosem jednego z najświetniejszych w czasie swej debaty mowców barona Franciszka Morseya z V kuryi Feldbach w Styryi a należącego do partyi katolicko-ludowej. — W rzeczy samej z podziwienia godną znajomością rzeczy i z nadzwyczajnym spokojem zbijał on jeden zarzut za drugim występując w obronie oczernionych zakonów i zbezczeszczonego duchowieństwa. Br. Morsey na niemałą wdzięczność zasłużył sobie w sercach katolików austryackich, za to tak rycerskie swe wystąpienie i za tak energiczne poskromienie przeciwników. Lepiejby pewno i Austrya wyglądała, spokojniej mogliby ludzie dobrej woli dla dobra narodu pracować, gdyby takich mężów Korona za doradców miała!!...

W »socyologicznem Stowarzyszeniu« odczytał w ostatnim tygodniu listopada br. prawnik Antoni Orel znakomicie opracowany referat o organizacyi i społecznej działalności katolickiej młodzieży we Francyi. Wyłoniła się w czasie dyskusyi nad tym referatem myśl, aby podobną wspólną organizacyę i w Austryi do skutku doprowadzić. Jako wzór postanowiono nietylko stowarzyszenia francuskie tego rodzaju, ale i »Związki Windhorsta« tak świetnie w Niemczech prosperujące. Wprawdzie i w naszej monarchii nie brak dobrze prowadzonych i czynnych katolickich związków młodzieży, lecz o wspólnej pracy tychże, o wspólnej kontroli, o wspólnych organach, o jakiemś wzajemnem połączeniu ich dotychczas nigdzie niema mowy. A owej decentralizacyi, jak to zawsze i we wszystkiem bywa — skutkiem jest rozstrzelenie sił, uszczuplony zakres działania i powolne zamieranie pojedynczych Związków. Dzisiejsza doba wraz ze swym ruchem »Los von Rom«, wraz z krecią pracą apostatów w t. zw. chrześcijańskich Związkach młodzieży, domaga się niezbędnego połączenia sił i centralnej organizacyi Związków katolickich tego rodzaju. Toż w jednej z ostatnich kronik wspomniałem o doniesieniu »Reichspost« iż jedno z takich »chrześcijańskich« stowarzyszeń młodzieży ma prezesa w osobie protestanckiego profesora teologii we Wiedniu; a oto świeżą wiadomość przynosi »St. Aloysius Blatt« organ katolickiego Związku młodzieży »Maria Hilf« o zakładaniu nowych »chrześcijańskich« związków, które już żadnego przewodnictwa duchownego nie mają i publiczne zgorszenie wieczorkami urządzanemi wraz z damami z półświatka wywołują!... Miejmy więc nadzieję, że myśl rzucona przez p. Orela i we Wiedniu i w Austryi całej się przyjmie, a zwartą falangą rychlej zwycięstwo katolicka młodzież odnieść potrafi i ku chwale Kościoła a dobra społeczeństwa katolickiego wielce się przyczyni!...

Krwawemi głoskami w dziejach Polski zapisany Zakon Krzyżaków czyli rycerzy niemieckiego szpitala N. M. P. w Jeruzalem a dotąd w granicach monarchii austryackiej istniejący rozwija się coraz bardziej. Na podstawie pokoju zawartego w Preszburgu r. 1805. otrzymał cesarz Franciszek prawo utworzenia z posiadłości Zakonu krzyżackiego t. j. z ordynacyi Wielkiego Mistrza w Morawach i na Szlązku, z dóbr w Austryi i Tyrolu, nowej pobocznej linii domu cesarskiego. Pokój Wiedeński 1809 odbiera Zakonowi wszystkie posiadłości leżące poza granicami Austryi. Cesarz Franciszek 8. marca 1834 rezygnuje z prawa nabytego pokojem w Preszburgu i odnawia dawny duchowno-rycerski Zakon i jako lenno cesarskie wszystkie dawne posiadłości leżące w Austryi temuż oddaje; z zastrzeżeniem jednak, aby Wielkich Mistrzów z pośród bezżennych arcyksiążąt z domu Habsburgów wybierano.

Stąd też dotychczas Wielkimi Mistrzami od czasu restauracyi Zakonu byli arcyksiążęta: Maksymilian Józef d'Este (1835—63), Wilhelm (63—94) i Eugeniusz od 94 na czele Zakonu obecnie stojący. W roku 1839 przyjęło potwierdzone przez Stolicę Apostolską statuta z r. 1606 wraz z przywilejami dodanymi przez Innocentego IV. — Papież Leon XIII. r. 1886 zmienił te statuta o tyle, że świeccy członkowie Zakonu tylko pojedyncze śluby składać są obowiązani. Rycerzy-professów świeckich liczy Zakon obecnie 22; kapłanów zaś 82. Są oni obowiązani w czasie wojny zajmować się pielęgnowaniem chorych, jak to w r. 1864 w Schleswig-Holstein, 1885 w Serbii i Bułgaryi miało miejsce. W r. 1871 celem popierania zadań Zakonu w wojnie i pokoju ustanowiono t. z. »Maryanów« noszących dekoracyę podobną do krzyżackiej. Największe zasługi około rozwoju Zakonu położył Wielki Mistrz arcyksiążę Maksymilian, który stąd słusznie Odnowicielem tegoż jest nazywanym. On to założył nowy konwent dla kapłanów-Krzyżaków w Lana w południowym Tyrolu roku 1840, a 1857 seminaryum dla chłopców w Eulenberg w Morawach. To ostatnie jednak w r. 1866 zostało rozwiązanem, a natomiast utworzono konwent w Opawie, z którego w r. 1897 filia w Lublanie powstała. Dawny profesor teologii w Trydencie a późniejszy członek Zakonu Krzyżaków świątobliwy ks. Piotr Rigler, którego Grzegorz XVI. »Aniołem tyrolskim« nazywał, powołał do życia w r. 1854. Zakon żeński Sióstr niemieckich, które w r. 1871 papieskie otrzymały potwierdzenie i dziś liczba ich już do 302 wzrosła. Kapłani Zakonu niemieckiego zajmują się przeważnie duszpasterstwem i prowadzeniem szkół, Siostry zaś kierują szpitalami a także i żeńskie utrzymują szkoły. W r. 1900 przyjęto do tychże szpitali 2062 ubogich chorych, którzy tam bezpłatne utrzymanie, opiekę lekarską i możliwe mieli wygody; w ambulatoryach zaś 11073 osób taką poradę lekarską otrzymało. W ten to sposób odnowiony Zakon walcząc za Kościół a pielęgnując chorych i ubogich stara się krzywdy tak srogie przez dawny Zakon zrządzone naprawić! Istotnie spełnia się na Zakonie, który dla tak szczytnych celów był założonym a potem z biegiem wieków na miano »perfidyi krzyżackiej« zasłużył, owo stare adagium: »devotus Mariae non peribit«!...

Dziś, gdy niemieccy predykanci wśród okrzyków »Los von Rom« Austryę przebiegają rozrzucając najbezecniejsze a za wszechniemieckie pieniądze zakupione dzieła wśród najszerszych warstw ludności, słusznie zapytać można, jaką jest nauka przez nich głoszona? Przyglądnijmy się tylko kilku dziełom teologów protestanckich zajmujących wybitniejsze stanowiska wśród uczonych protestantyzmu! Typem ich to dzieło profesora dr. Tröltscha z Heidelbergu »die wissenschaftliche Lage und ihre Anforderungen an die Theologie« wydane w r. 1900 we Fryburgu w Brysgowii. Teolog ten, mający zaszczepiać naukę chrześcijańską w umysłach słuchaczy, odrzuca w tem dziele wszelką naukę o Objawieniu i Odkupieniu, o Opatrzności i cudach, o rzeczach ostatecznych i t. p. W Bremie urzęduje dotąd pastor Steudel, który roku zeszłego dokończył ostatnią część swego dzieła: »der religiöse Jugendunterricht, als Hilfsbuch für die Hand der Lehrer«; a występuje już nietylko jako racyonalista, ale jako najotwartszy panteista. U niego Bóg nie jest osobą, ale jest duszą świata, a więc każda cząstka świata Bogiem jest!! O tego rodzaju nauczycielach pisał niedawno »das Volk« organ byłego predykanta nadwornego w Berlinie dr. Stoeckera: »największymi nieprzyjaciółmi chrześcijańskiego ludu są pastorowie bez wiary; kłamstwa przez nich na ambonach głoszone gorsze są i niebezpieczniejsze od socyalizmu i anarchizmu!« — Czyliż tedy wobec tego można przypuścić, że to gorliwość religijna głoszenia reformowanej Ewangelii pędzi pastorów z Niemiec do Austryi? Chyba że nie! nie chęć misyjna ale jak do przesytu ciągle dziś Wiedeń o tem słyszy, pędzi ich do nas chęć popełnienia zdrady stanu i rozszerzenia granic politycznych Rzeszy niemieckiej!! Któż się tedy zdziwi, że w nauce przez takich apostołów głoszonej niewiele słyszy się zasad moralnych, że w sekcie na tych podwalinach założonej i rozszerzanej wygodnie i swobodnie żyć Wolfom, którzy, do przesytu wolnej mogą zażywać miłości, swobodnie żyć Iron, u których złamanie przysięgi niczem jest; swobodnie żyć Herzogom i innym, co najlepsze dają świadectwo, czem jest moralność bez Kościoła katolickiego!!...

Sprawa dr. Spahna, o której niedawno pisałem, a która obecnie zupełnie przycichła, stała się powodem niemałej bu-

rzy w świecie uczonym. Katolicy byli niezadowoleni, gdyż dr. Spahn zamało wydawał się im być katolickim, liberałowie i protestanci oburzali się z powodu, że katolik w tak młodym wieku profesorem uniwersytetu został. Gdy na wyższy rozkaz katolicy umilkli, udało się przeciwnikom pozyskać dla siebie tak znakomitą powagę jak dra Teodora Mommsena. »Neueste Nachrichten« w numerze 530 ogłaszają list tegoż nestora historyków niemieckich, w którym dowodzi on, że wrogiem istoty i bytu uniwersytetu jest konfesyonalizm; że katolików z katedr uniwersyteckich usunąć należy, jeśli nie chce się doprowadzić uniwersytet do zupełnego podkopania powagi naukowej i upadku... Odezwa ta wywołała już przedtem dokładnie uplanowane skutki. Posypały się adresy dziękczynne dla Mommsena od profesorów uniwersytetów niemieckich i austryackich za wzięcie w obronę wolności nauki! Trzy tylko niemieckie wszechnice nie poszły za głosem monachijskich profesorów, którzy to hasło adresów pierwsi rzucili a temi były wszechnica w Berlinie, Fryburgu i Królewcu. — Baron Hertling katolik-profesor z Monachium nietylko, że adresu tego podpisać nie chciał, lecz nadto w tym samym dzienniku »Neueste Nachrichten« ogłosił protest przeciwko zdaniu profesora Mommsena. Zarzuty Mommsena, jakoby katoliccy profesorowie opierali się w swych wykładach na przesłankach i przypuszczeniach religią zakreślonych, a ta okoliczność wielce do zachwiania powagi naukowej przyczynić się może, zbija profesor Hertling bardzo dzielnie twierdząc i udowadniając, że niemasz w nauce badań bez przesłanek i hipotez, a wszelka umiejętność na nich opierać się musi! Śmiesznem by było, gdyby ktoś o katolickim lub protestanckim chemiku lub geografie mówić chciał, ale sprawiedliwość wymaga, aby filozofowie, przyrodnicy, historycy, którzy tylko swoje osobiste zapatrywania w rozmaitych głoszą kwestyach, mieli obok protestanckich i katolickich przedstawicieli na katedrach uniwersyteckich; słuchaczy bowiem i z pośród katolików jest wielu! Jeszcze ostrzej odpowiedział profesor niemieckiego uniwersytetu w Pradze dr. Otto Willmann w »Germanii«, piętnując dzisiejsze badania bez przesłanek i przypuszczeń, tj. metodę obecnych racyonalistycznych profesorów jako wprost nierozsądne. — »Usiłowaniem filozofii chrześcijańskiej i historyi, jest dalej prowadzić i pomnażać to, co przeszłość za prawdziwe uważała; bo »philosophia perennis« ponad spory szkół filozoficznych, ponad experymenta nowoczesne wysoko wznieść się i bez żadnej szkody dla siebie przepływać powinna. Że zaś Hegla zwolennicy uważają wszelką prawdę jako córkę czasu, a jest poznanie jako zdjęcie fotograficzne jednej chwili, że na podstawie nowoczesnego relatywizmu żadnych prawd nie uznają, a tych, którzy ich naukom się sprzeciwiają, fanatykami zowią, toć to rzecz wiadoma. Lecz czy wynika stąd, że oni zwyciężyć mają?...« Do tych głosów katolickich profesorów przyłączył się i historyk-profesor monachijski dr. Granert pisząc w »Germanii«: »my służymy nauce z całą bezstronnością i uczciwością; a cieszymy się i dumni z tego jesteśmy, że w religii i wierze katolickiej nie mamy żadnej przeszkody na drodze prac naszych. Pytam zaś czy godziwem to jest, że każdy starający się o katedrę na uniwersytecie w Rostocku nawet na wydziałach świeckich rewers podpisać musi, że do ewangelicko-luterskiego wyznania należy? Jeśli nietolerancyę katolikom zarzucacie i o krępowaniu nauki ze strony tychże mówicie, jak nazwać postępowanie wasze?«... Podobnie odezwał się i profesor ekonomii społecznej z Monachium dr Jerzy v. Mayr w »Frankfurter Ztg.«, a jeszcze lepszą dał Mommsenowi i redaktorom adresu odprawę protestancki profesor prawa niemieckiego w Wurzburgu dr. Ernest Mayer, który w »Neueste Nachrichten« żąda otwarcie tych samych praw dla profesorów katolickich i przyznania im tego samego wykształcenia, jakie się dziś tylko protestantom w Niemczech przypisuje. I ta Mommsenada trwa jeszcze dalej, walka na pióra nie ustaje, świadcząc znowu dosadnie o niemiecko-protestanckiej pysze!

Uprawa buraków cukrowych w Danii ściąga tam co roku bardzo wiele rodzin polskich robotników, ks. Edward Ordved znany nawet i w kraju naszym oddaje niemałe usługi duchowne wśród owej rzeszy polskiej, przyuczywszy się umyślnie w tym celu języka polskiego. Obecnie ze składek uzbieranych i w krajach polskich i wśród robotników miejscowych udało mu się wybudować w Maribo na wyspie Lolland kościół pod wezwaniem św. Brygidy szwedzkiej ku wielkiej wygodzie tamże przebywających Polaków. Prawie równocześnie stanął i drugi kościół w Griffenfeldtsgade przy szpitalu utrzymywanym przez Siostry od św. Józefa a bardzo często przez księżniczkę Maryę duńską nawiedzanym.

Zwolennicy broszury Grasmanna skierowanej przeciwko św. Alfonsowi Liguoremu ponieśli w ostatnich czasach dotkliwą klęskę w Szwajcaryi. Liberałowie miasteczka Zug potrafili pieniądzmi zjednać dla siebie ks. Odermatta z Unterwalden, że tenże wydał broszurkę »Cassandrastimme« rozrzucą w 3000 egzemplarzach wśród katolików szwajcarskich, w której wprawdzie zbija szczecińskiego autora o moralnej Ligourego, ale równocześnie w dość drastyczny sposób tąż moralną krytykuje. Gdy ta broszura już z druku wyszła zapanowała radość w wolnomyślnych organach niemieckiej Szwajcaryi; wołano zewsząd: »patrzcie, oto katolicki kapłan przeciwko tym zasadom jezuickim powstaje«. Lecz fortuna kołem się toczy, a żadna uciecha na świecie nie jest trwałą. Prasa katolicka wykazała, że ów ks. Odermatt od lat 10. z powodu różnych przewinień posady w dyecezyi niema, że przebywając w wielu miastach Szwajcaryi często z władzami duchownemi i świeckiemi miewał zatargi, a obecnie wszedł w konflikt z ustawami karnemi i za rozmaite oszustwa na $2^1/_2$ r. więzienia jest zasądzonym. Tableau! Swoim zwyczajem prasa liberalno-masońska całą tę winę ks. Odermatta intrygom jezuickim przypisze, a jego samego za bohatera lub męczennika uzna, w każdym jednak razie będzie musiała sobie w przyszłości powiedzieć: »od takich przyjaciół zachowaj mię Boże«!...

W Belgii wśród kół katolickich niemała radość panuje z powodu narodzin syna presumptywnego następcy tronu księcia Alberta. I w istocie książe Albert przez matkę hrabinę Flandryi, urodzoną księżniczkę Hohenzollern, otrzymał prawdziwie religijne wychowanie i okazuje te swoje zasady na każdym kroku. Małżonka jego księżniczka Elżbieta, córka Teodora bawarskiego znanego okulisty, od przybycia swego do Belgii stała się ulubienicą całego narodu, a »la petite princesse« jak ją powszechnie tam nazywają, sławną jest czcicielką N. M. P. czego mnóstwo dowodów w maju br. w Brukseli złożyła. Nie od rzeczy będzie napomknąć, że babką jej ze strony matki jest księżna Adelajda Braganza, która zostawszy do r. 1897 Benedyktynką w Solesmes we Francyi, w tym roku z powodu rugowania zakonów, do Anglii wraz z innemi towarzyszkami przesiedlić się była zmuszoną.

Dotąd jeszcze nie urzeczywistniona rozchodzi się coraz dalej pogłoska, jakoby jeden z najwybitniejszych milionerów belgijskich i filar partyi liberalnej Jerzy Montefiore-Lewi z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego przejść ma; a nawet z tego powodu złożył swój mandat jako senator; nie chce bowiem zawieść oczekiwań swych dawnych politycznych przyjaciół, a katolicyzm z liberalizmem połączyć się obawia!! Któż mu racyi nie przyzna?... W chwili, gdy francuski minister marynarki rzekomo na zasadzie wolności sumienia, zniósł wszystkie praktyki religijne, które dotąd marynarka francuska zawsze spełniała, Anglia wprowadziła u siebie duchowieństwo dla marynarki. Wprawdzie katolickich kapłanów o wiele mniej zamianowano aniżeli anglikańskich, lecz zważyć potrzeba, że katolików wogóle niewielu w marynarce angielskiej służy. Kapelanów floty brytańskiej jest 100; każdy okręt wojenny, każdy krzyżowiec ma jednego, który rano i wieczorem codziennie przy współudziale wszystkich oficerów i marynarzy służbą nie zajętych modły zwyczajne odprawiać musi. Katolickich kapelanów okrętowych jest tylko 2; jeden stacyonowany w Portsmouth, drugi w Devonport. Posłowie katoliccy w parlamencie pracują nad powiększeniem tej liczby, która jest całkiem nie wystarczającą. Biskupi irlandcy na ostatnim synodzie prowincyonalnym upomnieli wiernych, aby żaden z nich do angielskiej marynarki nie

wstępował, póki pod względem duszpasterstwa przy flocie katolikom sprawiedliwość wymierzoną nie zostanie. I gdy we Francyi za każdy objaw religijności oficerów i majtków się prześladuje, przy awansach się pomija, lub nawet się degraduje, angielskim oficerom i majtkom — gdy eskadra Morza Śródziemnego do Civita-Vecchia przybyła, pozwolono udać się do Rzymu celem złożenia hołdu Ojcu św!!... Czyż tedy niesłusznie dziś mówią, że najwolniejszymi są dziś katolicy w krajach niekatolickich?!

Czy może jeden i ten sam człowiek dwie różne religie wyznawać?... Król angielski Edward VII. zdaje się na to potwierdzającą dawać odpowiedź! Bo według tego, gdzie przebywa, czy w Anglii, czy w Szkocyi jest on albo anglikaninem albo presbyteryaninem. A przecież te dwie sekty stoją od siebie dalej w różnicach aniżeli rzymsko-katolicki Kościół od grecko-szyzmatyckiego. W początkach listopada król ten bawiąc w Szkocyi nietylko w kościele parafialnym presbyteryańskim w Crathie brał udział, ale nawet w »Wieczerzy Pańskiej« uczestniczył, coby wskazywało, że do wyznania presbyteryańskiego przystąpił; tymczasem będąc w Anglii do anglikańskich kościołów uczęszcza i komunikuje... Jakkolwiek w tem naśladuje on swą matkę królowę Wiktoryę, która mimo upomnień ze strony arcybiskupa z Canterbury tak samo postępowała, lecz wywołuje przez to wielki niesmak wśród duchowieństwa anglikańskiego a nawet i coraz głośniejsze pomruki niezadowolenia ludu.

Według sprawozdań z r. 1900, 69 kościołów w Paryżu miało 1,530559 fr. dochodu z pogrzebów. Prócz tego towarzystwo dzierżawiące te dochody za szczególniejszą pompę i wystawę przy pogrzebach wypłaciło arcybiskupstwu 291.535 fr. razem tedy wynosił ten dochód 1,822.094 fr. Wspomniane towarzystwo »Société des pompes funèbres« ma jedynie prawo zajmowania się urządzaniem pogrzebów tj. sprawianiem trumny, wozu pogrzebowego, przyozdabianiem kościoła i. t. p. Z tych dochodów płaci dotyczącym parafiom $^1/_6$ część, to znaczy, że w r. z. cały dochód Towarzystwa blisko $9^1/_2$ miliona fr. wynosił. Ubogich musi towarzystwo grzebać bezpłatnie, wydatki zaś przytem poniesione na bogatszych pogrzebach wolno mu sobie odbijać. Wprawdzie na podstawie dekretu z 23. prairial XII. są obowiązane fabryki kościołów do dostarczania wozów pogrzebowych i wszystkiego tego, co do uczciwego pogrzebu potrzebnem jest, lecz kościoły i te dochody towarzystwu wydzierżawiają, gdyż niemało miałyby one z tem kłopotów, jeśli zważymy, że cmentarze są miejskie, a Rada miejska Paryża wrogo Kościołowi usposobiona. Pieniądze uzyskane z dzierżawy są obracane na potrzeby pojedynczych kościołów parafialnych, a więc na utrzymanie duchowieństwa, służby kościelnej, restauracyę kościołów itd. Niektóre parafie zwłaszcza w starych dzielnicach Paryża, gdzie mieszka przeważnie klasa robotnicza, mają bardzo szczupłe dochody i tylko na ofiarność parafian w zupełności są zdane. Najbogatsze parafie są w dzielnicach zamieszkałych przez bankierów-katolików i arystokracyę. Utrzymanie ubogich kościołów należy do miasta, lecz to, jak macocha dzieci swe, je traktuje. Chociaż ludność od r. 1870 w Paryżu o $^1/_2$ miliona wzrosła, rada miasta nowych parafii utworzyć nie pozwala.

Dawno zapowiedziane ustąpienie hr. Revertery z posady ambasadora austryackiego przy Stolicy Apostolskiej w pierwszych dniach grudnia faktem się stało. »Giornale d'Italia« poświęca ustępującemu dłuższy artykuł, wspominając o nadziejach, jakie swego czasu po wyjeździe z Rzymu hr. Paara w nowym ambasadorze pokładano. I w rzeczy samej hr. Revertera-Salandra jak najgodniejszym z początku reprezentantem swej monarchii się okazał. Dopiero wpływy jakieś obce sprawiły, że od chwili, w której w czasie recepcyi w pałacu Wenecyi (rezydencyi ambasadora) w żywych obrazach wzięły udział i żywioły watykanowi nieprzychylne, salony del Palazzo di Venezia zamknięte na zawsze zostały; a nawet nie odbyło się tam i zwykłe w tych razach przyjęcie, gdy arcybiskup Goryci ks. Missia kardynalską purpurą odznaczony został. I w kwietniu 1900, w czasie pielgrzymki austryackiej miało miejsce bardzo niemiłe zajście między hr. Revertera, a ks. kanonikiem wiedeńskim hr. Lippe-Weissenfeld, które przez ambasadora wywołane, całą kolonię austryacką nader do niego źle usposobiło. Wszystko to, a najbardziej przykra sprawa S. Girolamo podkopało bardzo stanowisko hr. Revertery, tak, że wreszcie z urzędu swego zrezygnować postanowił. Następcą jego zamianowany został dotychczasowy radca ambasady — rodem Węgier, Mikołaj Szécsén; może on będzie miał szczęśliwszą rękę w prowadzeniu spraw dziś coraz bardziej nieszczęśliwie kierowanej monarchii.

Leon XIII. widzi ze smutkiem coraz bardziej przerzedzające się szeregi starych swych przyjaciół, którzy z Nim niejedną dolę i niedolę razem przeżyli. W ostatnich dniach listopada br. pożegnał się ze światem 104-letni dawny papieski dyrektor celnych urzędów Felix Pacelli; jedna z najpopularniejszych osobistości w Rzymie. Od zmiany stosunków w r. 1870 t. j. od zajęcia Rzymu nie był w stanie wżyć się w tę innowacyę i wiernym na zawsze swemu dawnemu suwerenowi pozostał. Pozostawił on dwóch synów: Piotra znanego katolickiego literata w Rzymie i adwokata konsystoryalnego papieskiego Augustyna. Prawie równocześnie umarł w Rzymie Kapucyn O. Ludwik da Bagnaia, dawniejszy kapelan marynarki papieskiej na korwecie »Immacolata Concezione«, która lat 10 stała w Toulonie. Po oddaniu tejże w r. 1880 Arcachonowi, towarzyszył Mgrowi Rotellemu do Konstantynopola jako kapelan delegacyi, a po przeniesieniu się ks. Rotellego na nuncyaturę w Paryżu, zamieszkał w Philippopel, gdzie wiele zasług dla misyi OO. Kapucynów w Bułgaryi położył, będąc darzony wielkiem zaufaniem szczerego jeszcze podówczas katolika, księcia Ferdynanda bułgarskiego.

Gorzki naprawdę a niespodziewany zawód spotkał przed dwoma tygodniami masonów włoskich. Oddawna w prasie antyklerykalnej kolportowano jako pewną wiadomość, jakoby król Wiktor Emanuel nosił się z myślą Wielkiego Mistrza włoskiej masoneryi Ernesta Nathana zamianować senatorem... Uciecha była wielka — ale rozgoryczenie jeszcze większe — gdy wśród nowych 30 senatorów, nazwiska tak dla siebie miłego, masoni i liberałowie się nie doczytali!... Snać królowi otworzono oczy!!... *(X. X.)*

Przyczynek do artykułów
„Nasze koleżeństwo“ i „Nasza solidarność“.

Wiara chrześcijańska wkłada na wszystkich obowiązek spełniania uczynków miłosiernych co do duszy i ciała w miarę możności. Aby ułatwić wiernym wypełnienie tego obowiązku, a z drugiej strony dobrodziejstwa stąd płynące sprowadzić na wszystkich potrzebujących pomocy duchownej czy materyalnej, stworzyło miłosierdzie chrześcijańskie rozliczne stowarzyszenia, począwszy od pierwszych dyakonów, aż do najnowszych stowarzyszeń katolickich, które dziś wszędzie powstają, pod egidą katolickiego Kościoła i pod szczególniejszą opieką Ojca św. Leona XIII.

Ustawodawstwo świeckie, aczkolwiek liberalne, pomyślało także o tym obowiązku wspierania ubogich i włożyło go na gminy, do których oni przynależą.

Pomimo tego wszystkiego są ubodzy, którzy pozbawieni są dobrodziejstw tych wszystkich instytucyi kościelnych i ustawodawstwa świeckiego, a tymi są ubodzy kapłani. Kapłan zdrowy zarobi sobie zawsze choćby na skromne utrzymanie, ale kapłan, którego P. Bóg nawiedził chorobą, a zwłaszcza chorobą dłuższą, a przytem nieposiadający majątku, to prawdziwy Łazarz, to obraz nędzy największej. Kto się nim zaopiekuje? Czy rodzina? Ta po największej części sama uboga, zajęłaby się chorym, gdyby sama przy nim coś skorzystała, lecz gdy pensya deficyenta nawet nie wystarczy na wyżywienie, nie jest w stanie choremu dać dostatecznej opieki. Od wielu lat śledzę takie wypadki i widzę, że często nawet najbliższa rodzina wyzyskiwała takiego biedaka kapłana, który do niej po opiekę się zwrócił, tak,

że wreszcie musiał on z tej opieki zrezygnować i szukać przytułku u innych kapłanów.

A może towarzystwa dobroczynności publicznej, może gmina się nim zaopiekuje? Nie znam takiego wypadku. Ani ów biedny ksiądz do nich by się o pomoc nie zwrócił, ani one by mu pomocy nie udzieliły.

Czy może ma anonsować się w gazetach i tą drogą prosić o datki dla siebie? Prawda, »Monitor« umieściłby pewnie takie ogłoszenie, lecz tylko w tym celu, aby cały ogół duchowieństwa pod pręgierz opinii publicznej postawić, że nie chce zaopiekować się konfratrem.

W takiem rozpaczliwem położeniu biedny kapłan kryje przed światem swą nędzę, czasem tylko przed kolegą zaufanym się użali, aż wreszcie śmierć w szpitalu położy kres jego cierpieniom.

Aby temu choć w części zaradzić, stworzyło grono kapłanów Towarzystwo wzajemnej pomocy; wielu księży (niestety, nie wszyscy, jakby być powinno) uznało potrzebę Towarzystwa i ochotnie do niego się wpisało. O tych, którzy nie przystąpili do Towarzystwa, nie chcę wydawać mojego sądu, dlaczego tego nie uczynili. Pochodzi to raczej z niezrozumienia tego dzieła, aniżeli z braku funduszów, bo każdego przecież księdza stać na wkładkę członka wspierającego 10 kor. rocznie, jeżeli już nie czuje potrzeby być członkiem zwyczajnym.

Dziś chcę zapytać: *co sądzić o takich, jakich niestety nie brak*, którzy od naszego Towarzystwa wprost odciągają lub namawiają neomystów, aby do niego się nie wpisywali? Co sądzić o nich? Czy zabezpieczywszy się sami na wypadek choroby lub starości, sądzą, że każdy z młodych kapłanów potrafi się zabezpieczyć, zanim go choroba dosięgnie? Czy może sami chcą osobiście ratować braci w potrzebie i biorą na siebie ten obowiązek względem tych, których od Towarzystwa odciągają? Jeżeli tak, służę Wam Kochani Dobrodzieje! Byłem niedawno we Lwowie; dowiedziałem się, że biednego kapłana, który będąc chorym zemdlał w podróży na ulicy miasta prowincyonalnego, przywiozły zakonnice do szpitala lwowskiego, gdzie od kilku miesięcy dogorywa. Odwiedzajcież go sami, przynajmniej wtedy, gdy za interesami tam jedziecie; dopomóżcie mu, bo tej pomocy potrzebuje, jeżeli tego za pośrednictwem Towarzystwa Kapłanów uczynić nie chcecie. W b. r. zmarł we Lwowie w szpitalu dla nieuleczalnych biedny kapłan po całorocznej chorobie; czy odwiedziłeś go kiedy, Ty Dobrodzieju, co drugich od Towarzystwa odciągasz; czy wspomogłeś go, gdy on na sobie już i bielizny nie miał, czy dałeś co na jego pogrzeb? Wszakżeż to nasz wspólny, święty obowiązek! — Gdy nie masz zaufania do Towarzystwa, spełniaj więc sam Bracie, lub przez tych, którym ufasz, ten obowiązek chrześcijański!

Przypuszczam, że w innych dyecezyach kraju podobnych wypadków nie braknie, dlatego należałoby pragnąć gorąco, aby to koleżeństwo i solidarność, o czem tak pięknie pisał autor artykułów odpowiednich »Gazety kościelnej«, aby to prawdziwe braterstwo zespoliło wszystkich księży w naszem Towarzystwie wzajemnej pomocy, aby Wydziały dyecezyalne w stolicach dyecezyi szeroką rozwinęły akcyę w celu szerzenia tej idei łączności, braterstwa i wzajemnego pomagania sobie, aby spełniły się słowa modlitwy Zbawiciela: ut unum sint, sicut et nos. Dlatego nie mam dość słów żalu i oburzenia dla tych, sądzę, nielicznych wyjątków, którzy od tej łączności drugich odciągają.

Nasuwa mi się tu mimowoli zdanie naszego wieszcza Adama:

To ziemia!...
Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie,
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem:
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali.
A w tem, jak bańka prysnął o szmat głazu!...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Nie słuchajcie przeto, młodzi Współbracia, żadnych rad nierozsądnych! Przystępujcie do Towarzystwa naszego, które pomimo krótkiego czasu istnienia znaczne usługi oddaje członkom. — »Razem młodzi przyjaciele! W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele«.

Homilie polskie.

(**Ks. Samuel Wysocki.** — Ciąg dalszy).

Więcej może do pojęcia naszych homilii zbliżają się »nauki« ks. Wysockiego. Poprzedza je cały tekst perykopy, po nim idzie dłuższa nauka (»dyskurs«) jedna lub dwie, podzielona na punkta (8—10). W tych punktach wyjmuje często z tekstu perykopy drobniejsze zwroty lub zdania, rozwija je następnie, parafrazuje, wyjaśnia, egzegetuje, tłumaczy (o tyle też podaje materyał homilijny), poczem idzie »konkluzya z refleksyą,« to zn. zastosowanie do słuchacza, wezwania, przestrogi (niekiedy refleksya taka ma jeszcze dodatek »z melancholią«). Najobfitszy materyał kaznodziejski podaje ks. Wysocki pod trzecim napisem swego podręcznika: »Różne kazań materye«. Tu się mieści z reguły 20—30 szkiców, niekiedy nawet więcej, zupełnie obrobionych i wykończonych po polsku. Niekiedy tylko daje po nich dwa lub więcej szkiców po łacinie, ale ich nie wypełnia w całości, tylko wskazuje temat w związku z jakimś tekstem wyjętym z perykopy, a rozwinięcia tego tematu szukać każe w jednem z poprzednich kazań kompletnych lub szkiców polskich i oznacza dokładnie miejsce i stronicę, gdzie go szukać należy. Czyni to umyślnie, jak nadmienił w przedmowie, dlatego, »aby ich owi osobliwie zażyć mogli bezpiecznie, którzy się polskie szkice brać wzdrygają dla uniknienia jakiejsi od słuchaczów cenzury, lubo wcale z niepotrzebnej bojaźni«. I tu, jak indziej, odkreśla dokładnie: Exordium, propositio, punkta, conclusio. Exordium daje całe po polsku, przechodząc jednak ad probationem albo expositionem propositionis pisze już dalej po łacinie. Dodatnią stroną jego podręcznika jest dokładne cytowanie na marginesie tekstu źródeł, z których autor czerpał obfite wyjątki z Ojców Kościoła.

Styl homilii Wysockiego jest prosty, popularny, pisze je bowiem »dla zażywania i pojętności prostastwa, nie dla uczonych wysoce słuchaczów lub mowców publicznych«. Z tej też racyi unika z umysłu »myśli wysokich, konceptów kaznodziejskich, wtedy ulubionych, ciekawych podziałów« itp. sztuczek retorycznych. Wierny programowi, chce wszędzie podać kaznodziejom materyał obfity do należytego spełniania zawodu kaznodziejskiego, pragnie podręcznik swój uczynić praktycznym i prawdziwie pożytecznym. Spółczesnym przyszedł też niewątpliwie z pomocą wygodną; dziś jednak, po lepszych w tym zakresie wydawnictwach, stał się podręcznik ks. Wysockiego przestarzałym i nie wielką już mógłby oddać przysługę.

XXI.

1779. Ks. Zygmunt Linowski, Kazania i *Homilie* na wszystkie niedziele roku, 2 tomy, Warszawa 1779. t. I. str. 505, t. II. str. 478.

Poczet zasłużonych w Polsce XX. Pijarów z tego wieku obejmuje także imię X. Linowskiego (1738—1808). Urodzony w Poznańskiem, nauki ukończył w konwikcie pijarskim w Warszawie. Wstąpiwszy następnie do zakonu OO. Pijarów, uczył po rozmaitych szkołach: w Wieluniu, Warce, Chełmnie, Łowiczu, Piotrkowie i Warszawie. Przez lat kilkanaście był kaznodzieją krakowskim, przedtem jeszcze znały go zaszczytnie ambony warszaw-

skie, przez dziewięć lat był rektorem w Wieluniu, a od r. 1797 w Krakowie, gdzie też żywota dokonał. Obrany prowincyałem w Galicyi, założył w Opolu 1798 r. seminaryum pijarskie. Wydał jednę pracę filozoficzną, obszerne dzieło historyczne i trzy homiletyczne, w ich liczbie także podane w nagłówku.

W tym zbiorze, mającym wedle brzmienia napisu zawierać kazania i homilie, przeważają wszędzie kazania. Homilie spotyka się tylko sporadycznie, tak w jednym jak w drugim tomie jest ich łącznie ledwie ośm. W całym pierwszym tomie ledwie jedna jest homilia na niedzielę Mięsopustną »o słowie Bożem«, a w niej wykład czterech części podobieństwa ewangelicznego. W drugim tomie sam autor daje siedmiu naukom napis »homilia«. Widocznie, że autor nie głosił homilii zawodowo i stale, ale tylko przy nadarzonej sposobności i w miarę tego w wydawnictwie swem pomieścił to, co miał gotowe pod ręku, kazania na przemian z homiliami. Stosownie do treści perykopy, raz wygotowywał ścisłe kazania, indziej wolał, gdy tekst ewangelii lepiej się do tego nadawał, układać homilie. Stąd zapewne poszło, że tam nawet, gdzie forma zewnętrzna jego nauki zbliża się więcej do homilii, kładzie zwykle napis »Kazanie czyli homilia«. Cechą wyróżniającą tych jego nielicznych homilii jest to, że na równi z kazaniami podaje wszędzie na czele temat, jakkolwiek w dalszym toku wcale nie zaprząta się szczegółowem jego rozwinięciem, oddziela wstęp i kończy go z reguły modlitwą. Tak n. p. na św. Trójcę napis głosi temat: »O pierwszych prawdach religii«, mimo, że autor nazwał to wyłącznie »homilią«. Na III. niedz. po Świątkach: »O zazdrości i błąkaniu się grzesznika«; na IX. po Świątkach: »O skutkach zatwardzenia Żydów i naszego«; na XII. po Świątkach: »O miłości Boga i bliźniego«, znowu mimo wyraźnego w nich wszystkich napisu »homilia«. Podobnie rzecz się ma z homilią na XXIV. niedz. po Świątkach na temat »O sądzie szczególnym«. Zwykły sposób, zachowany w jego utworach, nazwanych homiliami, polega na tem, że niezależnie od napisu i tematu zakreślonego autor zajmuje się z reguły na wstępie wykładem perykopy ewangelijnej. Wykład ten jest krótki, przystępny dla prostego słuchacza, objaśnia przeważnie fakta z perykopy lub ogólnikową treść nauk w niej zawartych, niekiedy okoliczności, pobudki, ale wszystko to jest tylko zwięzłą osnową tekstu, bez zapuszczania się w tłumaczenie poszczególnych zwrotów, zdań lub wyrazów. Po wykładzie idą dwie uwagi, oznaczone cyframi rzymskiemi i tylko w nich właściwie podaje »obrok duchowny« z perykopy, t. j. praktyczne zastosowanie słów ewangelii, ich znaczenie dla duchownych potrzeb słuchacza, upomnienia wezwania i t, p. Uwagi te stanowią w jego kazaniach właściwy podział, wypełniający dwie części kazania; w homiliach przeciwnie: główną zawartość nauki przedstawia wykład ewangelii, a idące po nich (zwykle dwie, czasami n. p. na III. niedz. Adwentu są trzy; na niedz. Mięsopustną aż cztery) uwagi zawierają materyał uzupełniający, tj. praktyczne zastosowania. Są zatem zwykle także krótkie, jędrne, jakby tylko szkic i wskazówka do dalszego obrobienia. Wyjątkowo tylko (n. p. na niedz. IX. po Świątkach lub na niedz. Mięsopustną) czyta się obszerniejsze uwagi. Zdarza się jednak i tak, że prócz wykładu (n. p. na niedz. XXIV. po Świątkach) nie ma wcale przydanych uwag.

Utwory homilijne ks. Linowskiego nie wiele różnią się od spółczesnych, ani językiem, ani treścią, tem mniej układem, nie wychodzą po za granice mierności. W dedykacyi, poświęconej ks. Michałowi Jerzemu Poniatowskiemu, biskupowi płockiemu, mówi sam autor o swej pracy kaznodziejskiej, że »nie jest ułożona w wysokości y zbytniey subtelności, ale w prostocie ewangeliczney do wyrozumienia maluczkich według świata«. Godzi się jednak przyznać mu, że w dobie naśladownictwa francuskiej szkoły lub tłómaczeń z obcych języków, on chciał i umiał być samym sobą, jeżeli nie był zupełnie oryginalnym kaznodzieją, to przynajmniej pozostał wcale swojskim i narodowym.

XXII.

1783. Liguori-Waluszewicz, Kazania czyli *Homilie niedzielne*, napisane w języku włoskim od Alfonsa de Liguori, biskupa św. Agaty Gotów (godzkiego) a teraz na ojczysty przetłómaczone od Tomasza Dominika Waluszewicza, filozofii doktora, plebana poszwityńskiego. Dzieło pożyteczne dla plebanów i kaznodziejów. Warszawa 1783. Dwa tomy in 8°, str. 386 + 424.

Tom pierwszy podaje nauki od I. niedz. Adwentu do VI. po Wielkiejnocy; tom drugi od niedzieli Świąt Zielonych do ostatniej po Świątkach. W pierwszym tomie po dedykacyi jest obszerny wstęp pt. »Zamiar tego dzieła« (str. 1—24), gdzie tłómacz podaje w streszczeniu zasady retoryki kościelnej. Znowu u końca dzieła mieści się osobno oznaczone (str. 1—77) tłómaczenie listu św. Alfonsa napisanego do pewnego zakonnika, gdzie podaje wskazówki »o sposobie kazania po apostolsku, z prosta, strzegąc się stylu wysokiego i doboru słów«.

Same jednak nauki w tych dwóch tomach pomieszczone nie odpowiadają wcale ani formą ani treścią napisowi »Homilie«, umieszczonemu na tytule. Są to raczej zwykłe kazania, rozwijające ściśle określone tematy, z podziałem na dwie części i z licznymi punktami w poszczególnych częściach. Być może, że tłómacz w doborze tytułu poszedł za zwyczajem ówczesnych kaznodziejów obcych, zwłaszcza francuskich, którzy na wzór uroczystych przemówień Ojców Kościoła w dni świąteczne dawali miano »homilii« także naukom, wygłaszanym przez biskupów, chociażby z terminologią szkolną »homilii«, a nawet z uroczystym nastrojem owych Ojców, zbyt mało miały wspólności. Ta okoliczność zwalnia od bliższego rozbioru tych »homilii«, jakkolwiek sam tytuł domagał się wzmianki w ogólnem zestawieniu homilii polskich.

XXIII.

1786. Ks. Jakób Mysłowski. *a) Homilie z Ewangelii całego roku na niedziele*, stosownie do prawideł na kursach normalnych, podanych z woli i rozkazu (!) Naywyższego, Nayjaśniejszego Monarchy nam panującego ułożone i mówione w paralialnym kościele tarnowieckim, dekanatu jasielskiego dyecezyi tarnowskiey przez X. Jakóba Mysłowskiego, pisarza dekanatu jasielskiego. pracującego przy kościele tarnowieckim, Roku 1786 i tegoż roku do druku podane, w Przemyślu. Tom I. str. 394 od I. niedz. Adwentu do Poniedziałku Wielkanocnego. Tom II. str. 388 od II. niedz. po Wnocy do XXIV. po Świątkach.

Tegoż: *b) Homilie na święta niezniesione*, oraz na niedziele brakujące w I. i II. tomie i na dni publicznemu nabożeństwu poświęcone, stosownie... w Przemyślu 1787. Tom III. str. 199.

Praca ta była daniną powitalną duchowieństwa dekanatu jasielskiego dla obejmującego wtedy rządy dyecezyi, tarnowskiego biskupa, ks. Floryana Amanda Janowskiego. Za staraniem i naleganiem dziekana jasielskiego, na żądanie ks. wizytatora szkół normalnych i »katechicznych«, autor ks. Mysłowski, naówczas »aktualny pisarz« dekanatu jasielskiego i pleban w Tarnowicach, pospieszył z wydaniem tego podręcznika homilijnego, tem chętniej, że biskup polecił go już przedtem jako opat tyniecki swym zakonnikom, a następnie jako biskup wszystkim kapłanom i że treść nauk była w owych józefińskich czasach wcale lojalną, skoro autor zapewnia, że »stosują się do woli i rozkazów naywyższych panującego Monarchy (!)«.

Autor zastrzega się w przedmowie, by czytelnik nie szukał w jego homiliach »wyniosłego i wybornego stylu, ni upiększonych myślami i historyami mieysc, ni

żadnych podziałów ani dowodów, ale same szczere, proste i rzetelne wykłady św. Ewangelii na zasadach zdań Ojców św. i Nauczycieli Kościoła, jako to św. Augustyna, Chryzostoma, Ambrożego, tudzież późnieyszych wykładaczów Pisma św., jako to: Barradiasza, Korneliusa a Lapide i Kalmeta«, z których to zdań ma być wiernie »uczyniony« każdej ewangelii wykład.

Wierny programowi, ks. Mysłowski w istocie główne swe zadanie poświęca wyjaśnianiu tekstu ewangelicznego; a mianowicie przytoczywszy całe jakieś zdanie z perykopy, rozbiera je na części i tłumaczy znaczenie poszczególnych zwrotów a nawet wyrazów tak, że to czyni wszędzie wrażenie ciągłego komentarza i to bardzo prymitywnego i przystępnego, aby można nim trafić do pojęcia i przekonania prostego ludu. Stąd ciągle powtarza się u niego: »to jest, to znaczy«, bo nieraz najzwyklejsze słowa perykopy spieszy strawestować wedle sposobu mówienia u ludu, n. p. »za dni Heroda, to zn. za panowania Heroda« i t. p. a gdzie w komentarzu wyczytał jakieś niezwykłe wyjaśnienie, tam zaraz powołuje się na autora komentarza, aby go kto nie posądził o wprowadzanie nowości lub wywody niezwykłe. Tak np. Przytoczywszy z II. niedz. po Trzech Królach słowa perykopy: ***Była tam matka Jezusowa***, tak dalej je wyjaśnia: »Na to mieysce Barradias pisząc (in Joan. 2.), wspomina, że gody te były znajomego lub powinowatego Maryi Panny i dlatego była zaproszona z Nazaretu do Kany miasta. O Józefie nie wspomina tu ewangelista, bo jak pisze św. Epifaniusz (Hom. 78) już był umarł. Św. zaś Augustyn pisząc na to mieysce wspomina, że Jana św. Ewangelisty (?!) były te gody, który zaraz był wezwany od Chrystusa« i t. p. W ogóle powoływanie się na Ojców Kościoła i przytaczania dokładne ich dzieł, w których znaleść można bliższe wyjaśnienie pewnego miejsca z perykopy, przedstawia główną wartość tych części homilii ks. Mysłowskiego, w których zaprząta się wykładem i komentowaniem ewangelii.

Pod względem formalnym różnią się również jego homilie od tych, które go poprzedziły, a zwłaszcza co do uporządkowania materyału homilijnego. W każdym bowiem z jego trzech tomów oglądać można prawie tę samą metodę pisarską. Na czele przytacza wszędzie, jaka perykopa przypada na tę niedzielę lub uroczystość. Dalej podaje w nagłówku krótkie streszczenie perykopy, a raczej temat, jaki głównie zamierza w wykładzie uwzględnić i więcej rozwinąć. Po tych formalnych przygotowaniach przystępuje wprost do wyjaśniania perykopy; rzadko tylko rozpoczyna je osobnym wstępem. W wykładzie trzyma się metody analitycznej, więc tłumaczy zdanie po zdaniu, wiersz po wierszu, często nawet słowo po słowie objaśnia tekst cały po kolei. Mimochodem obok znaczenia wyrazów, wyłuszcza powód zdarzeń, ich doniosłość, czas, kiedy się stały i towarzyszące im okoliczności; zastanawia się, dlaczego zadawano Zbawicielowi niektóre pytania, dlatego na nie tak właśnie odpowiedział, lub z jakiego powodu postąpił sobie tak, a nie inaczej. Mniej już uwagi zwraca na związek i tok myśli w perykopie zawartych. Jednak w przytaczaniu poszczególnych zdań czy wierszy, jest u ks. Mysłowskiego niejaka odmiana. Od I. niedz. Adwentu aż do niedzieli I. po Objawieniu Pańskiem wykłada perykopę bez podziału na wiersze, ale często ogranicza się do poszczególnych wypadków lub zwrotów krótkich; odtąd zaś aż do końca stosuje już wykład przeważnie (bo przecież nie wszędzie) do tego podziału, więc przytacza słowa perykopy w dłuższych, całą myśl zawierających, ustępach. Stąd poszło, że w początkowych homiliach po wyczerpaniu całego tekstu, czyni zwykle rekapitulacyę treści w nim pomieszczonej. Tak np na II. niedz. Adwentu (str. 33), skończywszy swój wykład, tak dalej przemawia: »Otóż macie cały wykład dzisieyszey Ewangelii św., który aby tym pożytecznieyszy był dla was, powtórzyćby nam potrzeba w krótkości to, cośmy dłużey mówili dla utwierdzenia tego wszystkiego w lepszey pamięci. A więc 1. Co był Jan? 2. Przed kim przodkował, kogo opowiadał? 3. Dlaczego w więzieniu był? 4. Za co go Chrystus chwalił? 5. Dlaczego go więcej niż prorokiem zowie? 6. Dlaczego Jan uczniów swych do Chrystusa posyła«?

Albo znów na IV. niedz. Adwentu. Wyjaśniwszy cały tekst perykopy, autor dodaje: »Mam tedy wszystko już jaśnie wytłumaczone, co się w dzisieyszey zamyka Ewangelii św. — Macie wspomnione lata Chrystusa, w których był na ten czas ile człowiek, gdy Jan św. był wysłany. — Macie wspomnione, jakie Jan czynił przygotowanie na przyjęcie Mesyasza« (str. 64).

Niekiedy, tam zwłaszcza, gdzie treść perykopy nie jest jednolita, ale podaje kilka wypadków albo kilka odmiennych sytuacyi, autor podawszy na czele krótkie streszczenie ewangelii, rozdziela jej osnowę na kilka części, i w tym podziale zajmuje się dalszym jej wykładem. Np. na III. niedz. Adwentu: *a)* Jan wyznaje czym nie jest, *b)* Jan wyznaje czym jest, *c)* mówi o Chrystusie. Indziej znowu oznacza cyframi każdy nowy ustęp z perykopy, wzięty do dalszego wyjaśnienia. Autor tłumaczy się z odmiennego postępowania z podziałami tem, że »smak ludzi jest nie jednakowy, a ile wiedzieć mogę, tego rodzaju dzieło pierwsze (!?) w języku polskim wychodzi, a przeto wielu służyć może za model, a innym bydź może bodźcem i pobudką do utworzenia czegoś lepszego, co ile ze mnie z chęcią widzieć pragnę«.

Po wykładzie perykopy idą jeszcze u ks. Mysłowskiego dwie części uzupełniające, co także jego jest odrębną specyalnością, później wielokrotnie naśladowaną. Pierwsza ma napis »Nauka wiary«. Tu i ówdzie toruje sobie autor do niej drogę zwrotem przejściowym: »To tedy zważywszy, zostaje dla nas ztąd powziąść dwojaką naukę«; zwykle jednak wprost kładzie ten napis i umieszcza pod nim krótkie streszczenie jakiejś prawdy wiary, do której się tekst perykopy bądź wprost odnosi, bądź ubocznie przynajmniej tło dla niej podaje. Są to właściwie formułki katechizmowe krótkie, jędrne, luźne, z zachętą do ich wyznawania. Nie równie pełniejszą jest treść, umieszczona pod tuż następującym napisem »Nauka obyczajów«. Tu jest właśnie rozwinięcie praktyczne wątka ewangelijnego; podczas gdy w wykładzie autor nie wychodzi po za zakres obowiązków komentatora, to w tej dopiero części występuje jako pasterz, ojciec, nauczyciel, doradca. Tu przemawia on więcej już do serca słuchaczy, daje im wskazówki, jak w życiu codziennem spełniać należy wezwania i przykład ewangelii św.; nie szczędzi rad, upomnień, przestróg, nawet pogróżek, byle ich zniewolić do naśladowania nauk, zaczerpanych z poznanej już perykopy.

Tom trzeci tego podręcznika czyni wrażenie pracy nie dobrze uplanowanej. Tu się miały pomieścić homilie na święta niezniesione, a więc uroczyste w całym roku. Kilka z nich jednak znalazło już wykład w poprzednich tomach, tu przeto pozostały homilie na niektóre urocz. Matki Boskiej tj. na Niep. Poczęcie, Oczyszczenie i Zwiastowanie, dwie na ewangelie 2. i 3. mszy w Boże Narodzenie, i jedna na św. Szczepana. Z niedziel brakujących w tomie I. i II., znalazły tu uzupełnienie: niedziela po Bożem Narodzeniu i po Nowym roku. Z dni zaś »publicznemu nabożeństwu poświęconych« dostały tu homilie: Popielec, W. Czwartek, W. Piątek i dni krzyżowe; ogółem tedy ledwie 12 homilii. Co do układu równają się zupełnie poprzednim i mają te same przymioty pod względem opracowania komentarza do tekstu ewangelicznego, jasnego rozkładu materyi, przystępnego sposobu przedstawienia rzeczy; te same też widoczne wady co do języka wysłowienia, stylu i szyku, czyli pod względem formy, a znowu braku rzewniejszego uczucia, przejęcia się, ciepła i zapału pod względem treści.

Autor przedstawia się mimochodem jako ciekawy egzemplarz lojalności, których wtedy poczęły się już w Galicyi mnożyć liczniejsze wydania. Aby przemycić do powszechnego zastosowania wolę ówczesnego rządu józefińskiego, domagającą się czytania kazań z ambony, co jednak zarówno u duchowieństwa naszego jak u ludu pobożnego z dawnego nawyknienia spotykało się z niechęcią, autor powołuje się w przedmowie aż na obce powagi, bo na X. X. Massylone i la Rue, którzy zwyczaj mówienia kazań na pamięć mienić mieli rzekomo niewolą i własnym przykładem (?) do czytania ich z ambony zachęcali — Autor ksiądz Mysłowski wyznaje bowiem otwarcie, że jest ich pod tym względem zwolennikiem, ale chciał widocznie być nadto posłannikiem do konfratrów dyecezyalnych, bo indziej wyznaje, że nawet »druk i oprawę swoich homilij tak urządził, aby każda na osobnym seksterniku była zawarta i oprawna, jużto aby kapłani do czytania ludowi homilii nie mieli uprzykrzenia całego tomika ze sobą nosić, już też, aby lud prosty, a po większey części nieoświecony, nie szemrał z dawnego nawyknienia, że ksiądz nie z głowy, ale z książki miewa naukę«. Ciekawe zaiste wyręczenie, seksternik zamiast całej książki, byle lud nie poznał, że mu kaznodzieja odczytuje z książki! Żałować trzeba autora, że swej pracy sam nie uznał sposobniejszą do wyższego przeznaczenia, godniejszą lepszego losu i powodzenia.

1788. Ks. Michałowski Sebastyan; Kazania i Nauki czyli *Wykład świętych Ewangelii na wszystkie niedziele i uroczystości tajemnic boskich w roku całym przepisanych*, sposobem w homiliach dawnych Ojców świętych używanym, z francuskiego na ojczysty język wytłómaczony z książki p. t.: *Rok chrześcijański* dla zbawiennego tak pobożnych dusz jako też plebanów i kaznodziejów użytku. Warszawa 1788 in 4° str. 596.

Są to najprawdziwsze homilie, chociaż w napisie nie mają tej nazwy. Ich pochodzenie oryginalne jest francuskie, przyswoił je językowi polskiemu wedle zgodnego orzeczenia rzeczoznawców [1]) ks. Michałowski ze zgromadzenia OO. Pijarów (1720—1787 † 27. grud.), znany pod nazwą zakonną »Sebastyana od św. Zofii, kształcił się w Rzymie w filozofii i teologii, poczem wróciwszy uczył młódź zakonną, nauk teologicznych i prawa kościelnego w Krakowie i w Warszawie. Później piastował różnorodne urzędy zakonne jako to: konsultora, rektora w Podolińcu i w Warszawie, a nawet prowincyała (1777 do 1780), ale ze szczególniejszem zamiłowaniem uprawiał niwę kaznodziejską. Wydał też drukiem kilka prac homiletycznych, w ich liczbie także podręcznik homilijny w nagłówku pełnym napisem przytoczony. Jak inne jego utwory, tak i ten nie jest pracą oryginalną, ale tłómaczeniem z języka francuskiego, podręcznika pt. »Rok chrześcijański«, co za jego czasów, w rozwiniętym właśnie okresie naśladownictwa w całej literaturze, także w kaznodziejstwie zaliczało się do ustalonych zwyczajów panującej wtedy powszechnie mody.

Zadaniem autora (w przedmowie do czytelnika) było podać wykład Ewangelii niedzielnych i świątecznych jak najprościejszy, przystosowany do pojęcia prostego ludu a rokujący pożytek duchowy. »Póki tym sposobem szukający dobra dusz ludzkich pasterze postępowali sobie, wykładając ludowi Xmu, na naukę do kościołów zgromadzonemu, słowa tak świętych Ewangelii, jako i innych miejsc Pisma św. a w nich ukryte do cnót chrześcijańskich pobudki odkrywając, tudzież znajdujące się w nich życia świątobliwości przykłady przed oczy wystawując, nie zbywało Kościołowi na ludziach każdego stanu dobrze w wierze św. ugruntowanych«... Chcąc ten cel ponownie osiągnąć, autor podaje taki wykład na wszystkie niedziele i uroczyste święta w roku kościelnym. Jestto właściwie wyczerpująca egzegeza perykop ewangelijnych, rozwinięta porządkiem ustępów i myśli zawartych w perykopie; autor często ogranicza się w niej nawet do poszczególnych słów tekstu, jeśli uważa, że i te potrzebują wyjaśnienia. Lecz chęć przeważna wyjaśnienia tekstu, jego treści i znaczenia, okazyi lub związku słów wypowiedzianych przez osoby działające w ewangelii, tak prawie wyłącznie zaprząta autora, że dość tylko rzadko spełnia program w przedmowie zawarty, iżby »odkrywać miał ukryte w nich do cnót chrześcijańskich pobudki lub przed oczy wystawiać znajdujące się w nich życia świątobliwego przykłady«. Stąd wykład jego jest przeważnie suchy i obliczony na słuchacza bardziej wykształconego. Rozpoczyna go zwykle jednym z wstępnych ustępów tekstu perykopy, i wtedy umieszcza go w nagłówku, albo toruje sobie drogę wstępem ogólnego znaczenia, aby dojść do słów tekstu, poczem już poszczególne zdania bierze po kolei do swego wykładu.

Jest w nim dużo wyjaśnień starych zwyczajów żydowskich, wcale udatna egzegeza słów ewangelii, w której dość często wyręcza się bądź własną obszerniejszą parafrazą, bądź wykładem któregoś z Ojców Kościoła, podanych na tę niedzielę w lekcyach brewiarza, nie braknie też treściwych nauk i wskazówek etycznych, ale zamało mają tego ciepła i poufałego popularnego zbliżenia się do słuchaczy, co zawsze jest i warunkiem i najpiękniejszą ozdobą prawdziwie pasterskich przemówień homilijnych. Zamało też gorętszego przejęcia się treścią nauki, zachęty wezwania, zagrzania, zniewolenia słuchaczy prośbą, zaklęciem i choćby nawet groźbą. Natomiast z pewną predylekcyą zajmuje się autor tłumaczeniem trudniejszych pod względem egzegetycznym ustępów Pisma św. Wystarczy przejrzeć pierwszą zaraz homilię na niedz. I. Adwentu, aby się przekonać o tem zamiłowaniu autora. Zapuszcza się tam obszernie w kwestye astronomiczne o zaćmieniu słońca i księżyca, o spadaniu gwiazd, aby uzasadnić doniosłość i prawdziwość szczegółów podanych w tej perykopie. Jedynie przy końcu nauki znajdzie się tu i ówdzie zachęta bardziej praktyczna do naśladowania wzorów ewangelijnych, a bardzo dobre są treściwe i gorące, jeśli tylko nie zbyt długie modlitwy, któremi z reguły zamyka każdą homilię na tle treści lub wyjątku z perykopy. Do prywatnego użytku, dla osób nie mogących brać udziału w nabożeństwie kościelnem, homilie te bardzo się mogły przydać wtedy, gdy je wydano. Metoda, przyjęta w tych homiliach, sprawia, że są dość obszerne, obejmują niejednokrotnie po kilkanaście stronic małego kwartu, ale też są wyczerpujące i gruntowne; żaden zwrot, nawet żaden ważniejszy wyraz nie jest tu pominięty. Na pochwałę tłómacza dodać potrzeba, że posługuje się językiem wcale poprawnym, a tylko w stylu zdradza pokost swego czasu. *X. Dr. Jougan.*

Stanisław Wyspiański

w oświetleniu swoich komentatorów i wielbicieli.

(Dokończenie).

Inne znowu znaczenie przypisuje tej figurze p. Antoni Mazanowski w książce swej p. n. »Młoda Polska«. Według niego jest Chochoł »wyrazem ironii i szyderstwa wobec senności, rozbawienia się, tysiąca sprzecznych i jątrzących opinii, wobec ambicyjek, nieporadności i martwoty«.

[1]) p. Jochel. Obraz bibliog.-histor. Wilno 1842 str. 390 por. Encykl. kość XIV., 278 ks bp. Pelczar przypisuje mu nadto »Homilie« wydane r. 1773, ale z temi nigdzie spotkać się nie podobna, a nawet szczegółu tego nie czyta się w innych zapiskach bibliograficznych.

Otóż te dwa wyjaśnienia możnaby jeszcze jakoś jedno z drugiem pogodzić, ale w takim razie nie będzie miał słuszności p. Starzewski, który zakończenie dzieła uważa za »katastrofę« tragiczną, nie będzie też prawdziwem zapatrywanie p. Potockiego, wypowiedziane na str. 127, że w akcie III. stworzył poeta »tragedyę«. Według mego zdania trzeba zaliczyć »Wesele« do innego rodzaju poezyi: jest to oryginalna, genialna *satyra polityczna* w formie dramatycznej, satyra pełna rozmaitości, pełna życia i ognia, boleści i oburzenia, myśli głębokich i uczuć podniosłych, poruszająca zagadnienia najżywotniejsze, wyrzucająca stanom wyższym płytkość filisterską i niemądrą pychę arystokratyczną. Wyspiański jest demokratą w dobrem tego słowa znaczeniu, t. zn., że według niego wszyscy ludzie powinni się uważać za równych, za braci, bez względu na ród, na pochodzenie, na stosunki majątkowe, na stanowiska urzędowe, na stopień wykształcenia. Nie należy on do owych demokratów pustej głowy a pełnych samolubstwa i pychy, którzy pisują w naszych dziennikach »ultra-demokratycznych«, którzy uderzają na całą szlachtę i na wszystkich, zajmujących stanowiska wpływowe, którzy mają w tej walce sympatye żydów i socyalistów po swojej stronie. Nie mogę uwierzyć temu, co pisze p. Potocki (s. 88), żeby Wyspiański chciał przeciwstawić swoją poezyę dziełom »szlachecko-romantycznym« Mickiewicza i innych największych twórców naszych, jako świat nowy »chłopskiego bytu, chłopskiej prawdy i chłopskiego piękna« (s. 93), żeby miał uważać naszą poezyę romantyczną za »testament *szlachetczyzny* w tem wszystkiem, czem przez wieki żyła, co kochała« (s. 77)! Prawdziwy poeta nie może być w tem znaczeniu demokratą: on potrafi ocenić i ukochać każdy wzniosły ideał bez względu na to, czy ten ideał zrodził się w duszy człowieka, związanego ze szlachtą krwią i sympatyami, czy w duszy syna chłopskiego, — on będzie, jak Mickiewicz, kochał cały naród, nie powodując się uprzedzeniem kastowem tych synów włościańskich lub mieszczańskich, którzy gotowi są nawet autorowi »Pana Tadeusza« wziąć za złe, że stworzył »epopeję szlachecką« i nie potępił wszystkiego, co zrobiła i dotąd robi szlachta!

Widoczną jest jednak rzeczą z niektórych artykułów i przemówień wielbicieli Wyspiańskiego a zwłaszcza z rozprawy p. Potockiego, że nie powodują się w swoich ocenach tego poety samymi względami estetycznymi, lecz chcą go uważać także za propagatora idei przeciwnych naszym tradycyom szlachecko-polskim i *katolickim*. Według p. Potockiego okazuje nam Wyspiański w swoim »Legionie« »śmiertelną cząstkę romantyzmu« to, co z niego »należy już do historyi« i dlatego stawia nam raz jeszcze przed oczy: »kolizea, krzyże, groby królewskie i karabele szlachty, żal za minioną przeszłością, złudę jakichś konfederacyi u stóp tronu papieskiego« (s. 86). Dla niego to wszystko już minęło na zawsze, on tego się wyrzeka, — on tworzy nowe »piękno chłopskie« i przemawia innym, chłopskim językiem! Jego poezya zwraca się, jak sądzi p. Potocki, przeciw pojęciom, dziś jeszcze panującym, o państwie, o porządku społecznym, przeciw t. zw. »cywilizacyi zachodniej«. Ale »oto czy na Zachodzie, czy u nas daje się zaobserwować pewne jakby wyczerpywanie się formuły życia współczesnego.

Formuła ta, t. z. cywilizacya zachodnia, w istocie rzeczy nie jest przecież niezmienną i wiekuistą formą bytowania ludzkiego. Ona dojrzała w pewnych formach państwa, mechanizmu społecznego, organizacyi celowej nauk, stosunku towarzyskiego, ideału wreszcie życia przeciętnego i okazuje się, że nie objęła ta forma, przepysznie już ukształtowana, wielu najdonioślejszych stron życia. Po za nią, po za zadaniami tej »cywilizacyi« leżą odłogiem dziewicze siły ludzkości, gorzej jeszcze: ona je trwoni. *Po za jej celami leżą święte cele odkupień i wyzwoleń*. Czujemy, że albo te cele zwyciężą i wówczas *runie w znacznej mierze porządek współczesny*, albo zwycięży »cywilizacya« t. j. panujący porządek stosunków i poglądów, a wówczas owe święte cele — zgasną. »Cywilizacya« bowiem, jako taka, może doskonale istnieć przez długie wieki, doskonaląc techniczne warunki bytu uprzywilejowanych warstw i państw, podczas gdy społeczeństwa całe, narody będą po dawnemu umierały. Cywilizacya może mieć swoją sztukę, literaturę, naukę, etykę — nie troszcząc się o to, czy po za jej obrębem rozwija się czy nie jakaś genialna inna sztuka, *jakaś apostolska idea miłości bliźniego, jakaś odrębnie czująca społeczność*.. Duchy, dążące do wyzwolenia całej treści człowieka, nie znajdując w panującym całokształcie »rządu moralnego«, któremuby się poddać chciały, stwarzają rząd ten same sobie — w sztuce, w literaturze, w życiu.. I Wyspiański przedewszystkiem do takich ludzi należy« (ss. 75—76).

A więc na gruzach dzisiejszego porządku społecznego i moralnego ma powstać nowy, — warstwy »uprzywilejowane« mają ustąpić wydziedziczonym, nie »wyzwolonym« do tego czasu, a dążność do tego »świętego celu« ma przebijać się wyraźnie w dziełach Wyspiańskiego! Słowa powyższe rzucają nowe światło na niekrytyczne zachwyty p. Potockiego i towarzyszy. Wyspiański ma być nie tylko poetą, ale zarazem prorokiem nowej epoki. Bo on należy do geniuszów — wieszczów. »Jest inny rodzaj twórczości scenicznej — prastary również — od czasów Eschylosa ludzkości znany. To olbrzymi wysiłek twórczy duchów najwybrańszych,... prorokujących z siebie jakąś całość życia na potężną miarę, jakąś wizyę przyszłości« itd (s. 134). Otóż i Wyspiański ma zapowiadać nowy okres dziejów, w którym miejsce dzisiejszej cywilizacyi zajmie nowa »forma bytowania ludzkiego«, wytworzona przez »dziewicze siły ludzkości«, drzemiące dotychczas w ludzie polskim. Nie wiem, czy sam poeta mówi coś podobnego w kółku swoich przyjaciół, czyli też p. Potocki podsuwa mu myśli własne, idąc za radą Goethe'go:

»Im Auslegen seid munter!
Legt ihr's nicht aus, so legt was unter!«

Mogę tylko stwierdzić, że stanowisko Wyspiańskiego wobec ideałów naszej wielkiej poezyi a zwłaszcza wobec religii i Kościoła nie jest dosyć wyraźne, a nawet wydaje się niekiedy wprost nieprzyjaźnem. Mówiłem już dawniej [1]) o księdzu, występującym w »Weselu«, którego p. Starzewski nazywa »dobrotliwym i przezornym« (?! — str. 7), któremu jednak Czepiec czyni zarzut, że on ograbia go z »groszy« w przymierzu z żydem karczmarzem. W »Legionie« czytamy, że »Pan Wszechświata zdruzgoce świątynie Piotrowe« (s. 23), a już stanowczo antikatolicką wydaje się myśl przewodnia *Klątwy*. »Bohaterem« tego dramatu jest ksiądz, żyjący w grzechu z »Młodą«, z którą ma dwoje dzieci. Jest on dla wszystkich parafian swoich zgorszeniem, bo wiedzą o jego grzechu a nawet śmielsi mówią mu w oczy, że on sprowadził na wieś klątwę Bożą, że z jego winy straszna nawiedziła ich posucha. Trapi go wprawdzie sumienie, ale nie nakłania do poprawy życia. Z początku przyznaje się do winy i potępia sam siebie, ku końcowi jednak wyraza zapatrywania fatalistyczne, czysto pogańskie: dzieci te nieszczęsne muszą wraz z matką zginąć na wieki:

»Do wiecznej pójdą zguby!
Żadnej nadzieje dla tych troje;
Wyrocznia sądu już wykuta!« (str. 59).

Jedynie w tym razie mógłby ich ocalić, gdyby sam zniszczył to swoje »szczęście« (?!) i srogiej poddał się męczarni, gdyby wszystko troje wstąpiło na stos ofiarny! Wtedy gniew Boży będzie przebłagany, ona i dzieci będą zbawione! Te słowa słyszy »Młoda« i spełnia straszną »ofiarę«. Wtedy wybucha ksiądz, opanowany rozpaczą:

»Ja człowiek, ojciec nieszczęsny,
Zaparłem się mojej krwie,
Dzieci mi giną w męce!
Jam wydał me dzieci na ognie, na stos!
Rozpacz wnętrzności rwie!
Los! — Los! — Los!]

---

[1]) W Nrze 30.

Czemże mi była moja Wiara?
Sen, Sen, przesądny Czar!
Piekło i niebo leci w gruz,
Zapada się w otchłanie!« (str. 107).

Dramat kończy się tak, że tłum kamionuje oszalałą z bolu matkę, która spaliwszy dzieci, chce całą wieś spalić. Na to niebo zsyła pioruny na chaty chłopskie a Pustelnik woła:

»Patrzajcie! — Trup, co krwią się korali,
Pioruny znęca!
Jakaś Moc okrutna z nieba
Przeklętą tę uświęca!
Padajcie o ziem głową!!
Bóg mówi — Słowo!!!«

A więc katastrofę wywołuje »przesąd« ludu, od którego i ksiądz nie jest wolny, a sens moralny dramatu wydaje się być taki, że celibat okazuje się w niektórych przynajmniej wypadkach instytucyą bardzo niedobrą!

Miejmy jednak nadzieję, że poeta nie zejdzie już nigdy na takie manowce, że on już przebył swoją »Sturm- und Drangperiode« i że coraz piękniejsze tworzyć będzie dzieła! Nie wątpię także, iż on potrafi należycie ocenić i do właściwej sprowadzić miary pochwałę p. Potockiego i innych swoich wielbicieli, poczytujących mu za największe zalety nawet takie rzeczy, które estetyk musi mu wytknąć, jak udział w walce stronnictw, tendencyjne przedstawienie działalności duchowieństwa, upodobanie w archaizmach, niejasnych »nastrojowych« wykrzyknikach itd. Tak n. p. zachwyca się p. Potocki (na s. 40) wierszami następującymi z »Klątwy«:

»Straszny sędzio
Spuść srogości,
Ziści nadzieję,
Jakoś dawał w obfitości,
Dziś mej duszy zwól litości,
Grzeszny boleję«.

Ale najpiękniejszą wydaje mu się zwrotka z »Kazimierza Wielkiego«, którą przytacza na str. 59:

»O snu! długiego snu! O sławo! Sławo!
O dolo ty! — płynąca wielką rzeką!
O losie ty! — wulkanną rwący lawą!
O wieki! — jak się bezpowrotnie wleką.
Potęgo! — surm wojennych wrząca wrzawą!
O łzy! — to, co radością trysłe cieką!
O serce! — jak miłoście światy kruszą..
O snu! — błogiego snu! O sławo — duszo!«

Są tu istotnie zwroty silne i piękne, ale nie mogę się zachwycać temi »miłościami, co światy kruszą«, ani wyrazami, zapożyczonymi aż z »Bogarodzicy« (»ziści, zwól« itp.), nie mogę też w ogólności sławić języka i wiersza Wyspiańskiego na równi z poezyą naszych mistrzów największych.

X. A. P.

Który biskup ma udzielić „imprimatur"?

Obecnie rządzący Ojciec św. Leon XIII. ma wielką zasługę, że w bulli Officiorum ac munerum zebrał całe ustawodawstwo kościelne, dotyczące czytania i drukowania książek. Ustawa ta oprócz innych praktycznych przepisów, wprowadza jeszcze nowość, mającą w praktyce ważne zastosowanie, a mianowicie zmienia forum, któremu należy przedkładać książki do cenzury, celem otrzymania imprimatur.

Dotychczas obowiązywał przepis reguły X. soboru trydenckiego; według niego, imprimatur mógł udzielać jedynie biskup tej miejscowości, gdzie książka była drukowaną. Na obecne stosunki było to prawo trochę zastarzałe i niewygodne. Autorzy bowiem, chcący dla dogodniejszych warunków płacy lub techniki drukarskiej oddać rękopis drukarni, znajdującej się w obrębie obcej dyecezyi, musieli uciekać się do ordynaryatów sobie nieznanych, kołatać u referentów, by jak najprędzej przeczytali dzieło i t. p. Oprócz tego można było obejść prawo w ten sposób, że można było drukować dzieło w miejscowości, gdzie uchwały soboru trydenckiego i jego reguły nie obowiązywały.

Obecnie bulla postanawia: Approbatio librorum, quorum censura praesentium Decretorum vi Apostolicae Sedi vel Romanis Congregationibus non reservatur, pertinet ad Ordinarium loci, *in quo publici iuris fiunt.*

Nowe to prawo nie zważa ani na miejsce zamieszkania autora lub nakładcy, ani na miejsce drukarni, lecz żąda, aby u tego biskupa starać się o imprimatur, skąd książki mają się rozchodzić. A ponieważ tam znajduje się skład, więc możemy powiedzieć, że cenzurowanie książek jest prawem i obowiązkiem tego biskupa, w obrębie którego dyecezyi znajduje się skład książek[1]). Naprzykład: mieszkając w Tarnowie, drukuję książkę w Krakowie i ułożyłem się, że drukarz ma mi do Tarnowa nakład przysłać, skąd ja sam książki rozsyłam, lub księgarnia, z którą ugodę zawarłem; wówczas mam starać się o aprobatę u Ordynaryusza Tarnowskiego. Jeżeli zaś skład książek urządziłem w Krakowie w której księgarni, to tam w Ordynaryacie — a nie w Tarnowie, ma być moja książka cenzurowana.

W ten sposób tłómaczą ustawę wszyscy komentatorzy bulli Off. ac munerum; porównaj Pennacchi w czasopiśmie »Acta S. Sedis« vol. XXX., pg. 490; Hollweck: »Das Kirchliche Bücherverbot« str. 43; Opieliński: »Dekrety generalne« str. 45; nadto moraliści w swych dziełach, jak Göpfert I. n. 291; Noldin II. n. 33.

Tyle prawo ogólne. Dodać można kazuistykę, która się nasuwa.

I tak: gdy autor lub wydawca urządził skład w kilku miejscowościach, jak n. p. Pustet, Herder; czy wówczas potrzeba od każdego z biskupów mieć imprimatur? Byłoby to bardzo uciążliwe i tamowałoby wydawanie książek; z tego powodu sądzą uczeni, że wystarczy, jeżeli książka przejdzie cenzurę jednego Ordynaryusza dotyczącego, a zwłaszcza tego, w którego dyecezyi mieszka wydawca.

Ponieważ lex non agit retro, przeto nowy ten przepis ma zastosowanie do książek, które wyszły po 25. stycznia r. 1897, w którym to dniu ukazała się bulla, a nie dotyczy wcześniejszych.

Mimo wyraźnego brzmienia prawa nowego, autorzy per epikeiam utrzymują, że można się jeszcze stosować do dawnego zwyczaju, według którego może pisarz prosić o imprimatur swego biskupa (Göpfert l. c.) lub też tego, w którego dyecezyi zamierza rękopis drukować (Pennacchi l. c.). Jakkolwiek taka praktyka byłaby przeciwną literze prawa, jednakowoż zgodną będzie z duchem ustawodawstwa kościelnego, gdyż książka zostanie przedłożoną do oceny sądowi Kościoła. Może jednak biskup, w którego dyecezyi książka jest wydawaną, założyć swoje veto i zabronić książki.

Powyższe przepisy odnoszą się także do osób zakonnych (w znaczeniu ścisłem), które według Nr. 36. bulli mają postarać się o cenzurę od swoich przełożonych i biskupa.

Wyjątek stanowią pisarze, mieszkający w Rzymie; ci mają mieć imprimatur od wikaryusza miasta i magistra pałacu. Przechodziłoby zakres tej pracy wyszczególnianie, kogo prosić należy o cenzurę i pozwolenie drukowania książek szczególnej treści, n. p. dekretów Kongregacyi rzymskich, Pisma św., zakazanych przez Stolicę Apost. itp. itp. Odpowiednie przepisy znajdują się w bulli Nr. 31—34. *Ks. Dr. Karol Szczeklik.*

---

[1]) Uważam za nieścisłe oddanie myśli ustawy, przez ubi editor existit (Noldin), Verlegor (Hollweck), gdyż wydawca może mieszkać gdzieindziej, a swój interes mieć w innem miejscu.

KORESPONDENCYE.

Otrzymaliśmy następujące pismo, które dosłownie umieszczamy:

Szanowna Redakcyo! Czytając artykuły pod tyt.: »Nasza solidarność«, uznaję aktualność ich, a chciałbym ze swej strony podać następującą radę na to: 1. aby »Gazeta Kościelna« miała więcej prenumeratorów, a 2. Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów więcej członków. Rada moja krótka. Trzeba prosić Najprz. XX. Arcybiskupów i Biskupów, aby po prostu nakazywali, zwłaszcza neomystom, by prenumerowali »Gazetę Kościelną« i wpisywali się na członków Towarzystwa, choćby tylko z dwoma udziałami.

Dalej trzeba udać się do P. T. Księży Rektorów seminaryów z prośbą, by wpływali na alumnów już od 1-go roku, aby jedno i drugie popierali. Wreszcie trzeba się udać do XX. Profesorów Teologii, by przy Pastoralnej Teologii polecali słuchaczom Gazetę oraz Towarzystwo Kapłanów.

Bez takiego — że się tak wyrażę — nacisku, na nic się zda pisanie artykułów w Gazecie, którą niestety mało księży prenumeruje. Jest to niestety wadą naszą narodową wstręt do solidarności, która cechuje Niemców. Solidarność znajdzie się prędzej w ujemnym kierunku, ale w dodatnim trudno coś utworzyć. Jedni idą do Sasa, drudzy do lasa, a wielu kapłanów zupełnie jest obojętnych na te cele, które sobie Towarzystwo Kapłanów wytknęło. Chyba przymus i nacisk ze strony Ordynaryuszów mógłby coś zdziałać.

Verax.

Z Przemyśla donoszą:

Ks. Leon Pastor, prepozyt w Bieczu i poseł do Rady Państwa, został zamianowanym (w październiku b. r.) tajnym Podkomorzym Jego Świątobliwości.

Odznaczony tak zaszczytnie kapłan, pasterzując przedtem przez lat 20 w Radymnie, założył tamże i do pięknego rozwoju doprowadził Towarzystwo powroźnicze, przez co podniósł byt materyalny miasta; odnowił także kościół tamtejszy. W Bieczu pracuje gorliwie nad odrestaurowaniem kościoła bieckiego, znanego zabytku sztuki, mieszczącego też wiele pamiątek narodowych. Znaną jest jego działalność w Radzie Państwa, gdzie należy do najruchliwszych posłów, występuje odważnie w obronie praw Kościoła i zajmuje się skrzętnie sprawami ekonomicznemi kraju. W zaprzeszłej kadencyi, wraz z innymi posłami, dbałymi o dobro Kościoła, starał się gorliwie o wstawienie w budżet znacznych kwot na powiększenie i odrestaurowanie gmachu seminaryum przemyskiego łacińskiego, a starania uwieńczył skutek.

(Wiadomość — późno niestety otrzymaną — o Jego odznaczeniu Redakcya nasza wita z radością. — *Przyp. Red.*)

Wspomnienie pośmiertne.

Ks. Józef Owsiany, ur. 1828. † 16. listopada 1901.

Nie życzył sobie nekrologów, bo dawno umarł dla świata, a szczególnie dla swej ściślejszej ojczyzny Litwy, bo żył między nami obcy, nieznany, z wyjątkiem nielicznej garstki nowych znajomych, jakich znalazł na tułaczce.

Litwin z rodu, obdarzony niezwykłemi zdolnościami, ukończył wcześnie studya gimnazyalne i teologiczne, nawet zawcześnie, bo musiał 2 lata czekać jako subdyakon na święcenia kapłańskie.

Uznanie wśród swoich znalazł: już jako subdyakonowi, powierzono mu wykłady katechetyki w seminaryum, potem posłano go do Akademii duchownej w Petersburgu na wyższe studya, które mu przyniosły stopień magistra teologii. Potem był lat kilka profesorem tejże Akademii a następnie proboszczem i dziekanem w Brześciu litewskim.

Takie osobistości w innych stosunkach idą szybko w górę, działają wiele i długo. Ale pod berłem cara, szczególnie około roku 1863, dla takich pewna droga na Sybir i wieczna niełaska u rządu.

Poszedł nią i ś. p. ks. Józef Owsiany i 10 lat był na wygnaniu w Tomsku. Lecz te lata nie złamały jego duszy, ani ciała. Amnestya Aleksandra III. pozwoliła mu wrócić, ale za »granicę«; ziemie polskie, podległe berłu cara, na zawsze dla niego zamknięto, nawet po amnestyi, jakiej Mikołaj II., wstępując na tron, »wszystkim« skazanym udzielił. Nawet w Rydze osiąść mu nie pozwolono.

Przybył więc Litwin do Galicyi i tu mimo podeszłego wieku, mimo cierpień przebytych, mimo pewnej niezależności materyalnej, jął się pracy najcięższej, lecz i najwydatniejszej, pracy duszpasterskiej. Spełniał ją, można powiedzieć, »bezimiennie«, jako dobrowolny pomocnik w różnych parafiach, ostatecznie najdłużej bo przeszło lat 10 w Krzeszowicach pod Krakowem, gdzie stał się prawą ręką proboszcza. Ten staruszek, niegdyś profesor akademii — magister teologii, proboszcz i dziekan, nie dla zysku materyalnego, bo go nie pragnął, nie dla rozgłosu, bo nie chciał nawet figurować w szematyzmie dyecezyalnym, nie dla uznania władzy dyecezyalnej, bo do końca był jej prawie nieznany, zaprzągł się do pracy jak najmłodszy i najgorliwszy z wikarych — spowiadał niezmordowanie, jeździł do chorych, działał i społecznie poza kościołem, szczególnie cichem, prawdziwie chrześcijańskiem miłosierdziem.

Chwytał też czasem za pióro. Jeszcze na wygnaniu robi wyciągi z historyi Anglii Maculay'a i innych dzieł naukowych historycznych i przyrodniczych, mając, zdaje się, zamiar zebrany materyał kiedyś zużytkować w jakiej książce. Bawiąc już w Galicyi, kiedy w »Pamiętnikach śp. ks. arcyb. Felińskiego« znalazł pewien cień na charakterze śp. arcybiskupa Hołowińskiego, jakoby tenże względem Moskali był zbyt uległym i tym sposobem wzbudził w sferach rządowych rosyjskich przypuszczenie, iż stanie się kiedyś narzędziem schizmy — ujmuje się za swym niegdyś profesorem i rektorem i w swoich bardzo zajmujących »Notatkach do Pamiętników ś. p. ks. arcyb. Felińskiego« z prawdziwem mistrzostwem, przytaczając mnóstwo faktów, uchyla wszelkie powyższe podejrzenia i domysły.

Notatki te znajdują się w rękach podpisanego i zasługują, aby który z historyków, lub wielbicieli ś. p. arcybiskupa Hołowińskiego drukiem je ogłosił. Chorował kilka miesięcy, ale Mszę św. prawie do ostatka odprawiał, na śmierć gotował się budująco, ofiarując Panu Bogu ciągle, szczególnie ostatniej nocy, swe boleści jako pokutę za swoje grzechy.

Skromną sumkę z dawnych oszczędności (około 2000 złr.) jaka mu przed śmiercią pozostała, rozdał wcześnie na cele dobroczynne i na Msze św. za swą duszę, prosząc o jak najskromniejszy pogrzeb.

Umarł zaopatrzony św. Sakramentami, przytomny do ostatka, ze słowami: »do widzenia«!

Pogrzeb odbył się jednak mimo zastrzeżeń nieboszczyka z możliwem uszanowaniem dla jego ciała, a pociechą dla jego duszy. Udział parafii był olbrzymi, płacz wielki, księży nad grobem stanęło 14 z dziekanem ks. Pajączewskim na czele, w kościele pożegnał go z ambony ks. Łobczowski, proboszcz z Rudawy, nauczycielstwo miejscowe, dzieci szkolne w liczbie około 500, straż ogniowa, cech rzemieślników i w. i. Widać, że wdzięczność nie wygasła jeszcze w sercach na-

szego ludu i kto szczerze nad nim pracuje, spotka się z nią wcześniej, czy później.

Do widzenia! wołamy i my do ciebie ś. p. ks. Józefie, do widzenia w lepszym świecie, gdzie Ty, mamy nadzieję, już się znajdujesz! Cześć Ci, ofiaro schizmy i knuta za przykład, jaki braci zostawiłeś, za pracę, jaką użyźniłeś ten zagon ziemi ojczystej, jakby spłacając dług wdzięczności za światło wiary, które Korona niegdyś Litwie zaniosła. *In pace anima dulcis!* *X. M. J.*

Bibliografia.

Ks. Dr. Stanisław Narajewski. *„Moralność chrześcijańska a etyka najnowsza. Studyum"* (Lwów. 1901 str. 280).

Książka ta składa się z sześciu rozdziałów; w 1-ym traktuje szan. Autor, obecnie nadzwyczajny profesor uniwersytetu lwowskiego, o »ludzkości pod względem religijnym i kulturnym w dwóch pierwszych okresach swojego istnienia«; w drugim o »formach kultu religijnego w świetle historycznem«; w trzecim o »miłości bliźniego«; w czwartym o »wolnej woli«; w piątym o »normie czynów moralnych i nauce szczęśliwości; w szóstym o »prawie natury i sumieniu«. Są tu więc poruszone i ze stanowiska nauki katolickiej rozwiązane zagadnienia dla całej ludzkości najdonioślejsze, a więc kwestye, dotyczące pierwotnej kultury i religii, powstania mitów, hipotezy ewolucyjnej, celu człowieka i t. d. Autor trzyma się wiernie zasad filozofii scholastycznej a w szczególności św. Tomasza z Akwinu; dlatego też uniknął szczęśliwie wszelkiego błędu przeciwko wierze i zestawił cenny materyał apologetyczny.

Szkoda tylko, że książka nie jest wolna od błędów rzeczowych i stylistycznych, które jej muszę wytknąć z obowiązku recenzenta i że szan. Autor okazuje gdzieniegdzie pewne lekceważenie wymagań naukowych. I tak mylne jest zdanie na str. 45, że »nauka porównawcza języków, im dalej postępuje, tem więcej nabiera tego przekonania, że wszystkie mowy pochodzą z jednej pierwotnej i są w stosunku do niej jakby dyalektami«; owszem, dotąd nie dało się wykryć żadne pokrewieństwo pomiędzy językami, które należą do grup, różniących się budową, jak np. między chińskim a familią indo-europejską. Dyalog »Alcybiades« nie jest dziełem Platona (s. 96). Filozof ten nie uważa cnoty za »uczucie instynktowne« (s. 129), nie mogę też sobie wytłumaczyć, na jakiej podstawie przypisuje mu szan. Autor to zapatrywanie. Nie zrozumiałe jest zdanie (ib.) że według Platona »po śmierci ciała żyje *postać duszy, zwana mądrość*«. T. zw. »motus primo primi« czyli »pierwsze (Autor pisze, nie wiem, dlaczego: »pojedyncze«) uczucia lub poruszenia« nie są jeszcze aktami woli« (s. 138), jeżeli przez »wolę« rozumiemy (w znaczeniu ściślejszem) dążenie celów swoich i pobudek świadome. Wszakże sam Autor nazywa owe uczucia »aktami *mimowolnymi*«, a więc uznaje istnienie »mimowolnych aktów woli«.

Na str. 179 uderza cytat z Gorgiasa, przepisany z książki Dra Polaka »Nauka o szczęśliwości«. Gdyby był szan. Autor porównał ten cytat z oryginałem albo przynajmniej z jakimś dobrym przekładem Gorgiasa, byłby się przekonał, że słowa te są całkiem źle przetłómaczone. Wyrażenie: »Walczyć z naturą oznaczałoby, że mamy być trupem lub kamieniem« jest całkiem niezrozumiałe. Zresztą żaden z sofistów nie nazywał się *Kalliksl*. Dr. Polak nie jest filozofem ani nie posiada nawet wykształcenia literackiego, więc i cytatom jego nie można dowierzać. Na tego samego pisarza powołuje się dalej Autor, kiedy mówi o filozofach greckich (s. 183), dlatego zapewne są i w tym ustępie zdania niezrozumiałe, jak następujące: »Życie jest« (według Epikura) »ekskluzywnem dziełem sztuki, a moralność jest środkiem do wytworzenia egoizmu«. (s. 182).

Na s. 25, mówiąc o Lucyanie (Lukianos) z Samosaty, używa Autor, nie wiedzieć dlaczego, formy francuskiej: »Lucien«. Zresztą cytat ten był zbyteczny, bo z tego, iż Lucyan »jest przekonany, że Egipcyanie początkowo nie mieli posągów w świątyniach swoich« nic jeszcze nie wynika. Autor jednak ma szczególne upodobanie w cytatach; na wielu stronicach znajdujemy długie ustępy z różnych filozofów, z biblii, a na s. 97 nawet z »Fabioli«.

Natomiast niema w książce żadnej krytyki poglądów Wund'ta, Paulsena i innych bardzo wybitnych pisarzy najnowszych, niema też wzmianki o stowarzyszeniach, rozpowszechniających w Europie i Ameryce zasady »moralności niezależnej« (por. cenną rozprawę Henryka Struve'go p. n. »Ruch etyczny nowszych czasów«. Warszawa. 1901). A przecież dziś daleko więcej interesu wzbudzają te usiłowania niż poglądy dawniejsze, mające już tylko wartość historyczną.

Co się tyczy chronologii biblijnej, o której pisze Autor na s. 37—38, sądzę, że najtrafniejsze jest zapatrywanie Lenormant'a, które wraz z innymi przyswoił sobie także Ks. Duilhé de Saint-Projet (»Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej« str. 375): »Biblia nie podaje żadnej daty pozytywnej co do początku rodzaju ludzkiego. Niema ona w istocie żadnej chronologii do pierwotnych okresów istnienia człowieka, ani do okresu, obejmującego czasy od stworzenia do potopu, ani do okresu, ciągnącego się od potopu do powołania Abrahama« i t. d.

Także pod względem stylistycznym wymaga książka, o której mówię, niejednej poprawki: Tak np. czytamy na s. 17: »Im bardziej człowiek zbliżony jest do stanu dzikiego, tem więcej *jest stojący* na miejscu«. S. 18: »wyrodztwo człowieka«. S. 37 (w dopisku): »Wszelkie *próby, wiek ludzki w liczbach podać*«. S. 46: »*Nie aby miał wziąć*« etc. S. 64: »staronordyjskich« (z niem. »altnordisch«). S. 119: »gdyby ufali na Boga«. S. 137: »przeczy wolną wolę«. *Ks. A. P.*

Ofiary na ochronkę im. Henryka Sienkiewicza w Zbarażu.

Złożyć raczyli: JE. Hrabia Namiestnik Piniński 40 k.; ks. Józef Pelz, Peczeniżyn 3 k.; ks. Aleksander Cisło, Toki, 2 k.; ks. Romuald Czeżowski T. J. ze składek 14 k.; urzędnicy szpitala kraj. powszechnego, Lwów 9 k. 30 h.; Zarząd szkoły męskiej im. M. Magdaleny, Lwów 4 k.; Amalia Pilatowska, Trzebinia 10 k.

Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom naszym składamy niniejszem serdeczne, staropolskie »Bóg zapłać« i prosimy bardzo gorąco o dalsze łaskawe hojne ofiary, bo ochronka nasza dotąd ciągle z nędzą walczy i bez ofiarności Waszej nie utrzyma się.

Komitet.

Dalsze ofiary prosimy nadsyłać pod adresem: Starostwo Zbaraż — z dopiskiem — na ochronkę im. H. Sienkiewicza.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Prospekt „Biblioteki dzieł chrześcijańskich" ks. Zygmunta Chełmickiego, i polecamy go uwadze naszych Szan. Czytelników.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Konkurs rozpisano na probostwa w Krzywczu, (dek. Jarłowicki i Niżniów (dek. Stanisławowski) do 15. stycznia 1902.

Instytucyę kanoniczną na probostwo św. Mikołaja we Lwowie otrzymał ks. Zygmunt Gorazdowski, tamtejszy administrator.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Kanonicznie zostało zaprowadzone dnia 24. listopada Arcybractwo Różańca św. w Krzywczy.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Prezentę na Korolewę ruską otrzymał ks. Emil Wengrynowicz a na Leszczyny Jan Fekuła.

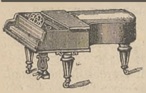
Kanoniczną instytucyę otrzymał ks. Emil Trześniewski na Chorobrów a Jul. Humecki (sen.) na Werbirz.

Administracyę otrzymał ks. Michał Osidacz w Arłamowskiej Woli, Grzegorz Kowal w Zagórzu, dek. olchowieckiego i Teodor Kruszyński w Beńkowej Wiszni.

Ekspozyturę w Walawie dek. drohobyckiego otrzymał Ant. Słoński.

Namiestnictwo przedłużyło na dalszy 1 rok dotacyę z religijnego funduszu dla wikarych w Sokoli.

Uwolniony z przemyskiej dyecezyi do lwowskiej ukończony teolog Włodz. Tychowski.



Fortepiany, harmonium, skrzypce, flety,

wszystkie istniejące instrumenta i aparaty muzyczne dostarcza dla Przewiel. Kleru rzetelnie i na dogodne spłaty bez podwyższania ceny.

Skład muzykaliów (Musikwarenhaus) Józefa Leop. Picka

c. k. nadwornego dostawcy i zaprzysięgłego taksatora harmonii itd.

Wiedeń VII. Neubaugasse 78.

Własny warsztat do naprawy wszelkich artykułów spożywczych.

Bliższe wiadomości i cenniki darmo.

Prośba.

Dla nowozbudowanej kaplicy w Małowodach potrzebny jest ornat biały i kapa. Ktoby z ofiarodawców mógł przyjść z pomocą raczy aparata te nadesłać do *urzędu parafialnego w Rosochowaćcu poczta Słoboda złota*.

Fisharmonia w dobrym stanie, amerykańska na 12 głosów z pedałem, melodyjna do śpiewu tanio do sprzedania. Wiadomość w administracyi *Gazety kościelnej*.

Znana firma katolicka:

KAROLA POELLATHA

w Schrobenhausen, (Bawarya)

poleca swe własne wyroby fabryczne po cenach fabrycznych.

Różańce i koronki w najrozmaitszych gatunkach i oprawach.

Medaliki i krzyżyki, mosiężne, niklowe, aluminiowe, srebrne i posrebrzane.

Obrazy i obrazki w tysiącznych odmianach, **z polskimi tekstami**, kolorowe, staloryty, koronkowe, od najtańszych do najdroższych; zwłaszcza różne odpowiednie na Boże Narodzenie, na kolędę.

Poleca również wszystkie inne przybory do nabożeństwa jak szkaplerze, paski, metalowe paski pokutnicze po 1 i 2 m. i t. d.

Szczegółowe katalogi posyła się na żądanie **darmo** lub opłatnie.

Z wydawnictw XX. Misyonarzy poleca się na ten czas:

Kantyczka opr. z wyzłacaną szopką — 1 kor. 10 hal.
Dusza przy żłóbku Chr. opr. — 50 hal.
Miesiąc Imienia Jezus (Styczeń) opr. — 1 kor.
Lourdes (na Luty) opr. — 1 kor.
Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła św. z przykładami, opr. — 2 kor. 50 hal.
Historya św. 2 tomy, opr. — 2 kor. 80 hal.
Życie Najśw. Panny opr. — 1 kor.
O naśladowaniu Jezusa Chr. opr. — 1 kor. 50 hal.
Droga do życia pobożnego opr. — 1 kor. 50 hal.
Pacierz codzienny — 10 hal.; 100 egz. 8 kor.
Cantionale Ecclesio. opr. — 5 kor. *Rituale* 7 kor.
Książeczka misyjna opr. — 1 kor.
Książka do nabożeństwa z odpustami opr. po 1 kor. 60 hal., 2 i 3 kor.

Komu z P. T. Współbraci kapłanów dogodniej, może powyższe dziełka *erga stipendia* zamawiać.

Ks. Józef Sokołowicz, misyonarz,
Kraków, Kleparz 19.

Organista kawaler, gra z nut, ma dobre świadectwa, szuka posady. Franciszek Peterman w Radziechowie (poczta loco).

Dzieło ks. Paliwody

Praelectiones ex Jure Canonico

opracowane przez ks. Dra B. Jaszowskiego

wyszło już z druku i jest do nabycia po cenie 10 k. 15 h., z przesyłką pocztową 10 k. 75 h., opr. w płótno o 1 k. 20 h. więcej.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Gazety Kościelnej".

P. T. Księża, którzy już część tego dzieła otrzymali, zechcą podać ostatnią stronicę którą mają u siebie, ci zaś Kapłani, którzy to dzieło już zamówili a nie nadesłali jeszcze przedpłaty, raczą przypadającą kwotę co rychlej przysłać, aby w ekspedycyi nie zaszła zwłoka. — Całe dzieło obejmuje 57 arkuszy druku.

„Medycyna Pasterska"

czyli **wiadomości potrzebne kapłanom**

z zakresu hygieny, fizyologii i patologii z dodatkiem niektórych kwestyi teologicznych, dla użytku alumnów i kapłanów

zebrane przez Starego Duszpasterza z dyecezyi przemyskiej.

Jest do nabycia w Administracyi *„Gazety Kościelnej"* i we wszystkich księgarniach

po cenie **4 kor. 50 gr.** wraz z przesyłką pocztową

Chrystus Jezus — Kazania

O. E. Statecznego, zak. Br. Mn.

obejmujące główne zasady wiary chrześcijańskiej

są do nabycia w Administracyi »Gazety Kościelnej« po cenie 6 koron (bez opłaty pocztowej). Również o ile zapas starczy można takowe otrzymać za intencye mszalne.

Ks. Dra A. JOUGANA

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

na wszystkie uroczystości całego roku.

z których **dochód przeznaczony jest na budowę kaplicy w Worochcie**, są w biórze Towarz. kapłanów Skarbkowska 5. do nabycia z przesyłką 5 kor. 50 hl. — (za inteneye (5) mszalne).

Świeżo wyszły z druku X Dr. Jougana dwa Studya homiletyczne pt.:

Znaczenie Birkowskiego w homiletyce — cena 1 kor.

O kazaniach karcących — cena 2 kor. (Część pierwsza i druga).

Do nabycia w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego.